Nr. 22. Lwów — Czwartek dnia 28 Stycznia. **Rok 1892.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty.

We Lwowie (bez dostawy)		Na Prowincyi (z przesyłką pocztową)	
Miesięcznie	zł. 75 ct.	Miesięcznie	zł. 1·10
Kwartalnie	2 „ 25 „	Dwumies	„ 2·10
Półrocznie	4 „ 50 „	Kwartalnie	„ 3·—
Rocznie	9 „ — „	Rocznie	„ 12·—

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne się nie przyjmują.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracyi „Przeglądu“ we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują
Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 3.
„ przy ul. Karola Ludwika 5.
„ „ ul. Jagiellońskiej liczba 4
„ „ ul. Słowackiego (obok łazienek Diany)
Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Karola Wiel. | Petra Weryhy
Jutro: św. Franciszka S. | Antonya W.

Adres Redakcyi i Administracyi: **ulica Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 7 m. 42
Zachód „ „ 4 „ 47

Długość dnia g. 9 m 5
Przybyło dnia 2 m.

Upraszamy pp. abonentów z prowincyi o wczesne odnawianie prenumeraty. Wynosi ona na prowincyi miesięcznie 1 złr. 10 ct., dwumiesięcznie 2 złr. 10 ct., kwartalnie 3 złr.

Przegląd polityczny.

Lwów 27 stycznia.

Od poniedziałku toczy się przeciwko nam formalna kampania w sejmie pruskim, ale zaczęła się jeszcze przedtem, bo liberałowie i wolno-konserwatyści, a po części i postępowcy tak byli pełni rycerskiego animuszu, że wyjechali na harce już w piątek, podczas dyskusyi etatowej. Były to forpocztowe utarczki, a w poniedziałek już się zaczęła walna bitwa. Oficyalny jej tytuł: „walka o szkołę“, ale ze wszystkich przemówień widać, że idzie tu przedewszystkiem o zdruzgotanie pewnych korzyści, które dla polskiego społeczeństwa przedstawia szkolny projekt hrabiego Zedlitza. Na polu tej walki podali sobie ręce dawni wrogowie: liberałowie i postępowcy, bo wódz pierwszych Benningsen zawołał z parlamentu Rzeszy, że wszyscy, którym drogie są zasady i ideały, ulokowane w dawnej organizacyi szkolnej, powinni zjednoczyć się, zapomniawszy wszelkich uraz, a na to wnet z sejmu pruskiego odpowiedzieli wodzowie postępowców Bamberger i Richter, że z radością przyjmują podaną im liberalną prawicę. Gdy tak te dwa obozy zhukiwały się, jak jelenie w puszczy, wystąpił w sejmie wódz liberałów i dawny, z bismarkawskich czasów, minister Hobrecht, aby powiedzieć, że „w mięszanych narodowościowo prowincyach nie ma dla państwa pruskiego wyboru w postępowaniu; ono jest tylko jedno i jasne jak Ewangelia: trzeba wszelkiemi prawodawczemi sposobami zdobywać ludność polską dla niemieckości. W ten sposób państwo nietylko uczyni zadość wymaganiom samoobrony narodowej, ale wyświadczy dobrodziejstwo Polakom, albowiem obdarzy ich wyższą cywilizacyą niemiecką, a jeśli rząd postąpi inaczej, to podkopie powagę państwa i zaniepokoi cały naród niemiecki.“ Po tym manifeście liberalnym wystąpił trzeci wódz postępowców Rickert i jął dowodzić, że szkoły wyznaniowe, kontrolowane przez duchowieństwo i do pewnego stopnia zależne od życzeń gminy, a więc rodziców, rozbiją jedność wychowania, narażą na szwank wszystkie zdobycze „wolnej“ nauki, zaprowadzą znów religijną ślepotę i t. d. — same frazesa, bardzo gładkie i eleganckie, bardzo popularne, ale tylko frazesa tak puste, jak bańka mydlana. To też, słuchając ich minister hr. Zedlitz uśmiechnął się lekko, a wówczas huknął mu Rickert: „Panie ministrze! te uśmieszki dadzą się panu we znaki!“ I potem znów mówił, że stronnictwo postępowe nader życzliwie powitało gabinet Capriviego, bo on zniósł ustawę antisocyalistyczną i fundusz gadzinowy i zniżył cło zbożowe i w ogóle stał się bardziej parlamentarnym, niż bismarkowskie rządy, ale te wszystkie korzyści zupełnie nikną w obec owej fatalnej, wstecznej, załójczej ustawy szkolnej. Dla tego postępowcy wypowiadają rządowi przyjaźń i będą z nim walczyli. Wtedy przemówił hr. Zedlitz, pomijając zupełnie Rickerta, a zwracając się tylko do Hobrechta. Przyznał tedy, że „państwo powinno zyskiwać Polaków dla niemieckości, lecz z tego nie wynika, że pruscy poddani, trzymający się swych narodowych tradycyj, muszą być uważani za wyjętych z pod prawa. Kto legalnie się zachowuje i jest wiernym obywatelem państwa, ten, choć nie Niemiec, musi mieć te same prawa, co Niemcy.“ Jeśli Hobrechta niepokoi sprawa polska, bez żadnej relacyi, bo nie ma do tego powodów, nie ma żadnych faktów, wskazujących, iż ta sprawa grozi Prusom jakiemkolwiek niebezpieczeństwem; jeśli Hobrecht trwoży się jakichś mar, to on po prostu hoduje owe bakcylusy zaniepokojenia, o których niedawno mówił kanclerz Caprivi. Dalej mówił minister: „Z całą ostrożnością zgodziłem się na naukę polskiego języka, boć nie można zabronić rodzicom, aby uczyli swe dzieci po polsku, po francusku, choćby po sanskrycku! Z tej nauki nauczyciele mają pewien dochód, bardzo dla nich pożądany. Niech i niemieckie dzieci uczą się tego języka, bo w Poznańskiem są tego rodzaju ekonomiczne stosunki, że kto posiada obie krajowe mowy, ten ma przewagę w walce o zarobek. Dotychczas Polacy pokonywali Niemców właśnie dla tego, że posiadali obie mowy“.

Następnie liberał baron Zedlitz-Neukirch oświadczył, że woli już zarzucony projekt gosslerowski, bo on wprawdzie robił szkoły chrześcijańskiemi, ale nie wydawał ich na łup księży katolickich, a co do ustępstw Polakom, to te, które już zrobiono, niechby się zostały, ale więcej — żadnych! Na to odpowiedział Caprivi, że nie trzeba tu poruszać kwestyi narodowościowej, bo o niej rząd zgoła nie myślał. Szło o wyznania. Rząd nie chce walk religijnych; szczątki ich zastał, więc się stara usunąć. Są katolicy w państwie, trzeba im oddać sprawiedliwość. Szkoła musi być religijną, a skoro tak, to któż będzie pielęgnował tę religijność, jeśli nie właściwi kapłani? Kto zaczepia projekt szkolny, ten mówi, że chce szkół bezwyznaniowych, a to jest to samo, coby powiedział, że chce rozwoju socyalizmu.

Nie trafiło to do przekonania liberałowi Sattlerowi. On znowu dosiadł rumaka narodowościowego i tak wołał: „Minister zarzucił Hobrechtowi, że hoduje bakcylusa zaniepokojenia. Ja atoli sądzę, że o wiele większe zaniepokojenie wywołują rządowe rozporządzenia względem Polaków. Ludność niemiecka nie chce żadnych zmian w tym kierunku. Minister przedstawił swe językowe rozporządzenie w świetle bardzo niewinnem, ale wrażenie wśród ludności sprawiło ono nadzwyczaj przykre. A potem nominacya x. Stablewskiego. Już o to nie idzie, że to Polak. Ale to jest człowiek, który zawsze występował przeciw rządowi, silnie zamarkowany polski patriota. I cóż z tego, że on zawsze mówił, iż Polacy powinni wiernie spełniać obowiązki poddanych króla pruskiego i że zapowiedział wytrwanie Polaków w razie wojny z Rosyą po stronie cywilizacyi zachodniej? Albożinaczej być może? Albożto nie powinność każdego poddanego, każdego posła, tak właśnie mówić? Albożgdyby mówił inaczej, nie poszedłby pod sąd? Za cóż tu było nagradzać tego patryotę polskiego i stawiać go na takim posterunku! Ślepi są Polacy. Im zawsze wszystkiego za mało. Przez swój gorący patryotyzm oni nie są w stanie trzeźwo oceniać swego stanowiska i dla tego każde dla nich ustępstwo, każda ulga grozi niebezpieczeństwem, że się rozbujają ich marzenia i popchną ich do zapomnienia, co winni Prusom, co zawdzięczają rządowi i niemieckiej cywilizacyi“.

Tak mówił ten liberał, a wszystko to brzmiało tak, jak gdyby chciał przypomnieć posłom stare zdanie polakożercy Tiedemanna: *„Das beste Deckung ist der Hieb“.*

Odpowiedział mu znowu minister hr. Zedlitz. Więc najpierw o x. Stablewskim: „Skoro mąż tej miary rzekł, że jest wiernym poddanym króla i lojalnym obywatelem państwa, to już nie było racyi usuwać go dla tego jeno, że jest Polakiem, chociaż do stanowiska swego jest najzupełniej odpowiedni.“ — A potem tak mówił: „Zdaje mi się, że znam Poznańskie nie gorzej od Hannowerczyka p. Sattlera (śmiech w izbie), więc wypowiem tu moje ogólne spostrzeżenie. W Poznańskiem walczą Niemcy z polskością i nazwyczajeni z dawnych czasów, nie rozwijają w tej walce własnych sił, ale ciągle się oglądają na berlińską pomoc. Będąc prezesem tej prowincyi, starałem się to wykorzenić; ciągle podniecałem Niemców, aby własne rozwijali siły, bo przez to jeno walka będzie zdrowa, cywilizacyjna. Kto jest tak małodusznym, że w najmniejszym objawie samodzielności jakiegoś ludu już widzi groźnego upiora, na tego nie ma lekarstwa. Trzeba poznańskim Niemcom dać poczucie samodzielności; niech na miejscu, własnemi środkami, więcej osiągają w walce z polskością, a nie gnuśnie liczą wyłącznie na berlińską pomoc. Dopóki to się nie stanie, dopóty nie zniknie widmo trwogi przed Polakami. Już widzę w tem lekką zmianę i bardzo się cieszę, a każdy, kto zna poznańskie stosunki, przyzna mi słuszność.“

W końcu krótko przemówił jeszcze w imieniu Koła Polskiego p. Henryk Szuman, wyrażając bolesne zdziwienie, że rozporządzenie ministeryalne o prywatnej nauce polskiego języka tyle wywołało hałasu i gniewu, a potem oświadczył, że Polacy zupełnie się zgadzają na projekt szkolny.

I tak się **na razie** skończyła ta gorąca utarczka. Stanowiska stronnictw wyraźnie się zaznaczyły: liberałowie, postępowcy i wolni konserwatyści są zaciekłymi wrogami ministeryalnego projektu, — pierwsi ze wszystkich razem powodów, więc z wyznaniowych, polskich i tego wpływu, jaki na szkołę wywierać mogą rodzice; drudzy przeważnie ze względów wyznaniowych; trzeci przeważnie z antipolskich. Za projektem są: konserwatyści, bo chcą wyznaniowej szkoły, a katolicy i Polacy, bo projekt ów jest o wiele sprawiedliwszy, moralniejszy i zgodniejszy z zasadami chrześcijańskiemi, niż obowiązująca dotychczas ustawa Falka, wydana w najgorętszych chwilach walki religijnej. Jaki los tego projektu? — trudno powiedzieć. W komisyi szkolnej mogą nastąpić kompromisa, bo nawet hr. Zedlitz oświadczył, że jeśli mu wykażą w komisyi błędy, to on chętnie je naprawi. Więc, być może, zmieniony zgodnie z życzeniami opozycyi, projekt w końcu będzie przyjęty przez sejm.

Ale tu jeszcze podnieść musimy jeden fakt. Po tej zaciętej utarczce wsejmie, kiedy to na hr. Zedlitza tak gwałtownie uderzano, wieczorem, niespodziewanie, przyjechał do niego na herbatę cesarz i zabawił u niego cztery godziny. Tym sposobem zamanifestował on silnie po której stronie są jego sympatye. Może to podziała na wolnych konserwatystów, a w takim razie projekt szkolny miałby zapewnioną większość, lubo już różne postępowe i liberalne rady miejskie, jak np. berlińska, rozpoczęły na własną rękę agitacyę przeciw projektowi i zbierają podpisy na petycye do sejmu, aby projekt odrzucił.

Wczorajszy telegram doniósł, że między Chili a Stanami Zjednoczonemi był zatarg, który szczęśliwie skierowano na spokojne tory, bo go oddano na sąd trybunału Stanów. Zatarg ten powstał tak niespodziewanie, że o nim dowiedziano się w Europie jednocześnie z owym telegramem o oddaniu sprawy trybunałowi Stanów. Minister chileński p. Mattu ostro się starł z posłem St. Zjedn. panem Eganem i niedługo myśląc, oddał mu jego paszporta, a jednocześnie zatelegrafował do Waszyngtonu, że „ten nieznośny Irlandczyk Egan jest tu osobą nadzwyczaj wszystkim niemiłą, więc proszę go zabrać“. Stany Zjedn. obraziły się takim afrontem, wyrządzonym ich posłowi; przez chwilę sądzono, że będzie wojna, ale oto prezydent chileński zatelegrafował do prezydenta St. Zjedn., że ze swej strony najchętniej zdaje się na wyrok najwyższego trybunału Stanów Zjedn. Ta[illegible] trybunału udobruchało Yankesów — i zatarg międzypaństwowy zmienił się w zwykły proces między panami Mattu a Eganem.

Otrzymujemy następujące pismo:

„Do Szanownej Redakcyi *Przeglądu* we Lwowie!

Na posiedzeniu Koła polskiego z dnia 23 stycznia b. r. posłowie Struszkiewicz i Czecz zwrócili uwagę na telegramy, umieszczone w *Gazecie Narodowej* i *Dzienniku Polskim* pod datą Wiedeń 19 stycznia, w numerach 17tym i 21ym, przedstawiające czynności dwóch posłów w sprawach targu wiedeńskiego dla nierogacizny w sposób z prawdą niezgodny.

Po przeprowadzonej dyskusyi powzięło Koło polskie następującą uchwałę:

Koło stwierdza zupełną bezpodstawność doniesienia korespondentów *Gazety Narodowej* i *Dziennika Polskiego* pod datą telegramu z dnia 19go stycznia, w numerach 17tym i 21ym umieszczonego, dając zarazem wyraz ubolewania z powodu tendencyjnego przedstawienia w fałszywem świetle czynności pojedyńczych swych członków, których prace podjęte z jego polecenia uznaje i pochwala.

Z Koła polskiego
w Wiedniu dnia 24 stycznia 1892.

Jaworski, prezes.

Korespondencye.

Londyn 19 stycznia

(*W*) Dwór w żałobie po księciu Clarence'u, katolicy po kardynale Manningu, kobiety po lady Sandhurst. Więc w żałobie wszyscy, którzy tworzą historyę Anglii, jak rzekł anglikański arcybiskup Westminsteru, szwagier zmarłego kardynała. Bo trzeba wiedzieć, że ś. p. Henryk Edward Manning, urodzony w 1808 r. jako syn kupca, był z początku pastorem anglikańskim, jak i przyjaciel jego ze szkolnej ławy na uniwersytecie oxfordzkim. Obaj oni ożenili się z dwiema siostrami i w jednym kościele w Chichesterze byli kaznodziejami. Ale w roku 1849 umiera Manningowi żona. On to nieszczęście tak odczuł, że się stał ascetą i w rok później przeszedł na łono katolickiego Kościoła i jakby odżył: stał się energiczny, niezmiernie gorliwy, zasłynął jako niepor ównany mówca. Szybko szedł w hierarchii kościelnej, w r. 1865 został katolickim arcybiskupem Westminsteru, podczas gdy szwagier jego był w tej dyecezyi arcybiskupem protestanckim; wnet potem, po śmierci kardynała Wisemanna, uznano go prymasem Anglii, a w 1875 otrzymał kardynalski kapelusz. Na soborze rzymskim on stał na czele tych dostojników kościelnych, którzy najgorliwiej przemawiali za dogmatem nieomylności papiezkiej w rzeczach wiary. On także zdołał doprowadzić do skutku uniwersytet katolicki w Londynie i sam go otworzył w r. 1874. Szwagier jego, z którym zawsze żył w bardzo serdecznych stosunkach, mawiał o nim: „Manning zabierze mi wszystkich wyznawców, ale jeśli oni mają być choć trochę podobni do niego, to się bardzo cieszę!“ Zmarły pasterz był nie tylko głębokim pisarzem kościelnym i kościelno-politycznym, ale zasłynął jako wielki znawca stosunków robotniczych. Papiezkie encykliki o kwestyach socyalnych były opracowywane przy jego wybitnej pomocy. Robotnicy tak go czcili, że przecież on zawsze wybierany był przez nich na sędziego w sporach z przemysłowcami i zawsze wyrok jego był przyjęty. Wszystkie związki robotnicze przybyły na jego pogrzeb z chorągwiami owiniętemi krepą; nawet z Ameryki tamtejsi robotnicy przysłali swe deputacye z wieńcami i wstęgami, na których były prawdziwie rozrzewniające napisy. Ten znakomity człowiek ogromnie posunął sprawę katolicką w Anglii. Jeśli dziś już się mówi otwarcie, że za trzy pokolenia Brytania będzie wyłącznie katolicką, to jego w znacznej mierze zasługa. Influenca zmogła go w ciągu dwóch dni.

Na tę samą chorobę umarła lady Sandhurst, wielka pani, sławna ze swej dobroczynności i politycznego wpływu. Nazywano ją hetmanem emancypantek. Dobijała się publicznego równouprawnienia kobiet i oprócz tego była duszą wighowskiego obozu. Kiedy na pamiątkę Beaconsfielda torysi założyli ligę Pierwiosnkową, która miała żeński i męzki oddział, lady Sandhurst, wziąwszy do pomocy sławną propagatorkę emancypacyi kobiet panną Cobden, założyła ligę ani-pierwiosnkową i za pomocą kobiecej agitacyi dużo zaszkodziła torysom i unionistom przy wszystkich uzupełniających wyborach do parlamentu. Przed paru laty wybrano ją do rady miejskiej Londynu, ale trybunał administracyjny unieważnił ten wybór, jako podług istniejących praw nielegalny. Odtąd lady jeszcze gorliwiej rzuciła się w wir agitacyi gladstońskiej. Była to postać bardzo oryginalna, dziwaczna w stroju i ruchach, niezmiernie sympatyczna przymiotami duszy, ofiarnością niewyczerpaną, ale zarazem nieznośna agitatorka i rewolucyonistka. Za działalność społeczną jedni wynosili ją pod niebiosa, inni potępiali ostro, ale osoba jej dla wszystkich pozostała nieskalana. Influena nie pokonałaby jej silnego organizmu, gdyby nie anewryzm.

Po stracie ukochanego wnuka królowa jest nieocieszona. Rozchorowała się, upadła na duchu i podobno ciągle mówi o własnej śmierci. Tymczasem Anglia, przywdziawszy etykietalną żałobę, przeniosła swe nadzieje na drugiego wnuka królowej, wesołego i bardzo towarzyskiego księcia Jerzego, który jednak ma jakąś wadę organiczną skazującą go na kawalerskie życie. Ludzie, wybiegający myślą daleko, pytają: któż po nim zasiądzie na tronie? Radykalny Labouchère na jednym wiecu zawołał: „Albożwówczas będzie tron?“ Za to go wygwizdują w dziennikach, klubach, piwiarniach i na ulicach. Dobrze mu tak! Niech nie będzie gburem i uszanuje królewską rodzinę bodaj wtedy, gdy ona w żałobie. A co do pytania, kto będzie na tronie, toż książę Walii ma jeszcze trzy córki. Wprawdzie wyjdą one za mąż — jedna już wyszła za Anglika księcia Fife — ale konstytucya angielska pozwala wcale się nie troszczyć o małżonka królowej.

Brak parlamentu i te ciężkie żałoby są dostatecznym powodem ciszy. Sprawy codzienne, drobne, idą swoim trybem, ale nic nie wybiega z ram powszedniości. Tylko z Indyj donoszą o kongresie Hindusów, na którem postanowiono domagać się — nie osobnego parlamentu, jak przedtem chciano, — lecz tylko rady przybocznej przy wice-królu, złożonej w liczbie przeważnej z Hindusów. Na tym kongresie sami Hindusi pochwalili zamiar indyjsko angielskiego rządu zmienić kodeks w ten sposób, iżby nie wolno było zaślubiać dziewczynek przed ukończonym dwunastym rokiem, a natomiast aby wolno było wdowom powtórnie wychodzić za mąż. Widać z tego, że postępują Hindusi. Kiedy kilkanaście lat temu Anglicy zabronili pod karą śmierci palić wdowy na stosie razem z ciałem ich zmarłego małżonka, omal nie przyszło do powstania. Kiedy kilka lat temu nakazano tępić tygrysy, uważane przez Hindusów za zwierzęta, w których jakieś bóstwo raczy przebywać, wówczas także naród się burzył. A teraz sami Hindusi wzywają rząd brytański do reformy obyczajowego kodeksu. Oczywisty postęp!

Rada Państwa.

(*Telegramy „Przeglądu“*).

Wiedeń 27 stycznia. W debacie nad reformą studyów prawniczych zabierał wczoraj głos p. **Piniński** i wyraził ubolewanie, że dotychczas zaniedbywano historyę państwa austryackiego, traktując ją jako przedmiot drugorzędny, a na pierwszem miejscu stawiano historyę państwa niemieckiego.

Mówca domaga się, aby przy studyach prawniczych uwzględniano rozwój prawa partykularnego w poszczególnych terytoryach monarchii, i aby prawo polskie było na uniwersytetach w Galicyi przedmiotem obowiązkowym, z którego trzeba egzamin składać.

Minister oświaty dr. **Gautsch** w mowie swej oświadczył, że w usunięciu albo ograniczeniu prawnohistorycznej podstawy studyów widzi stanowczy krok w tył i zniżenie poziomu studyów prawniczych. Dalej skonstatował minister, iż przeciw wprowadzeniu historyi państwa austryackiego jako przedmiotu obowiązkowego nie podniósł się ani jeden głos, za co wyraził całej Izbie podziękę.

Na wywody p. Pinińskiego odpowiedział dr. Gautsch, iż tam, gdzie zachodzi tego potrzeba, wykładaną bywa historya rozwoju prawa partykularnego w poszczególnych terytoryach, a co się tyczy prawa polskiego, to istniejące dziś stosunki nie zostaną w niczem zmienione.

Na tem zamknięto dyskusyę i wybrano mówcami jeneralnymi p. Herolda contra, a p. Jacques'a pro.

Na końcu posiedzenia wniesiono kilka interpelacyj, między innemi wniósł p. Hauck interpelacyę, aby ogłoszono rezultat śledztwa wdrożonego z powodu wywołanej przez *Tagblatt* Szepsa paniki giełdowej 14 listopada r. z.

Następne posiedzenie odbędzie się jutro.

Wiedeń 27 stycznia. **Izba panów** przyjęła w trzeciem czytaniu projekt ustawy o przyznawaniu odszkodowania dla niewinnie zasądzonych.

Rycerski zakon braci białych.

Czytelnicy nasi przypominają sobie zapewne, że pod patronatem ks. kardynała Lavigerie utworzył się w Afryce rycerski zakon Braci Białych, mający na celu wytępienie handlu niewolnikami. Do zakonu tego wstąpiło dużo Francuzów, Hiszpanów, Belgów, Włochów, Niemców, Węgrów, a także jest podobno paru Polaków.

Otóż zakon ten stoczył w ubiegłym miesiącu z Arabami pierwszą bitwę, uwieńczoną świetnem zwycięstwem. — Dziennik madrycki *L'Estafetta* podaje następujący jej opis:

„Jak wiadomo, w nowo założonym rycerskim zakonie kandydaci obowiązani są przebyć początkowo trzechmiesięczną próbę, a następnie dopiero właściwy nowicyat, trwający rok cały. Nie spo-

---

1)

Sztuka i krytyka.

Pan Stanisław Witkiewicz nie bardzo u nas znany, ale dowcipny i utalentowany malarz, pejsażysta głównie, wydał w książkę zebrane artykuły o sztuce i krytyce, które zwłaszcza w sferach malarskich wielkie zrobiły wrażenie. To rzecz niezawodna, że książka napisana z wielkim talentem i znajomością rzeczy. O tej książce chcę pomówić i nie wątpię o tem, że pan Witkiewicz sam, ani się dziwić nie będzie, ani gniewać za to, że nie zgodzę się na wszystko, co on powiada. Wspomina o tem, że rodzą się dziś pewni ludzie, jakby przedwieczni, jakby wskrzeszeni z dawnych pokoleń. Może mię do tych policzy. Powiada, że takim ludziom nie odmawia racyi bytu, przeto wielkiego nieszczęścia nie będzie i mnie p. Witkiewicz na śmierć nie skaże.

Taki to już mój zwyczaj, kiedy mam mówić o jakiemś dziele, że najpierw usiłuję myśl dzieła streścić. Tym razem będzie rzecz o tyle trudną, że książka p. Witkiewicza wcale systematycznie napisaną nie jest. Składa się ze zlepku luźnych dziennikarskich artykułów. Z tego wynika naturalnie, że się p. Witkiewicz często powtarza, że znów czasem myśl swoję, wypowiedzianą zbyt kategorycznie, miarkuje i ogranicza, korryguje. To też w rozmowie z artystami doznałem tego wrażenia, że tłumaczą jego zdania zbyt kategorycznie, zbyt skrajnie; będę usiłował myśl autora wyrozumieć, a mam nadzieję, że mi się to uda.

Asumpt do książki był pierwotnie polemiczny i polemiczny charakter pozostał do końca, o czem trzeba dobrze pamiętać, chcąc p. Witkiewicza osądzić. Niecierpliwiły go krytyki drukowane po pismach warszawskich, które obrazy sądziły nie wedle ich malarskiej, tylko wedle ich literackiej wartości, dając pierwszeństwo tym, które wyobrażały sceny historyczne, albo religijne i zajmowały wielkie płótna, pobłażając portretowi a lekceważąc obrazki rodzajowe i krajobrazy. Przeciw temu postępowaniu występuje p. Witkiewicz ze zdaniem słusznem, że obraz trzeba sądzić wedle jego artystycznej malarskiej wartości. Dla niego nie ma różnicy rodzajów malarstwa: są tylko różnice talentu i pojęcia u artysty, różnice osobistej maniery lub szkoły. Twierdzi, że obrazy Rembrandta tworzą pod względem malarskim jednę rodzinę o wspólnych wybitnych cechach bez względu na to, czy wyobrażając zdjęcie z Krzyża, portret zwyczajnego Holendra, krajobraz wieczorny albo ciało woła wystawione przez rzeźnika, że natomiast barwny obraz wenecki i monachijska kompozycya z początku bieżącego stulecia nie mają żadnego podobieństwa między sobą i do zupełnie innych rodzin należą, chociaż obydwa wyobrażają jakąś scenę biblijną.

Nie będę używał słów p. Witkiewicza, nie będę się trzymał ściśle tych samych porównań, będę tylko usiłował wiernie oddać jego myśl, i niechaj mi wolno będzie teraz już się do niego nie odwoływać i tak pisać, jak gdybym sam przemawiał i w zupełności podzielał jego przekonania. Tym sposobem mam nadzieję, że potrafię być bardziej zajmującym, a później dopiero powiem, jak się zapatruję na estetyczne przekonania autora.

Otóż tedy w myśl p. Witkiewicza zależy wartość artystyczna każdego dzieła sztuki bez wyjątku na wykonaniu nie na pomyśleniu. Dzieło architektury jest pięknem, jeżeli przy niem obliczono dobrze stosunek podpór do mas dźwiganych i jeżeli odpowiada swojemu celowi. Posąg jest pięknym, jeśli wiernie oddaje kształty żyjącej istoty, obraz, jeśli prócz tego oddaje równie wiernie barwę i światłocień, utwór muzyczny wtenczas jest udany, jeśli szykuje tony według fizyologicznych praw harmonii, poemat wreszcie winien jasnym językiem wypowiadać logicznie zdania. Zresztą każde dzieło, które naśladuje kształty widome albo czyny i uczucia człowieka, powinno być realistycznem, t. j. powinno wiernie oddawać to, co jest w przyrodzie. Dzieło sztuki o tyle jest udałem, o ile jest realistycznem i po za tem nie ma zbawienia dla artysty. Krytyk powinien się tylko temu przeglądać, czy dzieło jest realistycznem, realizm udany, a ganić nieudatne udanie przyrody.

Jeźli krytyk wymaga od dzieła sztuki, aby się zgadzało z jego przekonaniami religijnemi, poetycznemi albo filozoficznemi, jest na najbłędniejszej drodze, staje się najgorszym doradzcą artysty i bałamuci publiczność! Sztuka nie jest polem do wyrażania rozmaitych przekonań, nie jest polem do apostołki, jest naśladowaniem natury przez człowieka, który ją odtwarza, tak jak ją widzi oczyma temperamentu swego.

Tak n. p. Iliada Homera nie jest dla tego piękną, ponieważ późniejsi Grecy mogli w nią wkładać filozoficzne zdania, których w niej nie było, żadnej zgoła głębszej myśli nie wyraża, ale przedstawia wiernie i prawdziwie zbójów, pijaków, kłamców i okrutników, którzy się bili pod Troją, i w tem leży jej wartość nieśmiertelna. Prócz tego umiał Homer uwidocznić kształt pojedynczych przedmiotów i pewne efekta światłocieniów w krajobrazie, za co mu się należy uznanie, choć pod tym względem pozostał daleko w tyle za nowożytnymi pisarzami.

Weźmy teraz Pana Tadeusza. — Są tam wprawdzie polityczne i historyczne aluzye; o ile wyrażają myśli bohaterów epopei, należą do realistycznego odtworzenia powieści, o ile mają wyrażać własną myśl poety, są niepotrzebne i bałamutne. Gra Jankiela może być tylko zrozumianą za pomocą komentarza, i szpeci poemat; daleko piękniejszym jest opis **wieprza rwącego dźbła zboża**, bo jest prawdziwy. Pan Tadeusz ma jednak zalety, które o wiele przewyższają wsławioną Iliadę. W ogóle Adam Mickiewicz jest obok Szekspira i Göthego i w wyższym stopniu od nich największym znanym artystą, nie tylko największym znanym poetą, a to dla tego, że podobnie jak tamci dwaj oglądał przyrodę w całej wszechstronności swojej i miał temperament, który przyrodę widział taką, jaką jest i oddawał z zupełnym realizmem.

Że natura ludzka stała się od czasów greckich nierównie subtelniejszą i wszechstronniejszą, przeto Mickiewicz odtworzył nierównie większą rozmaitość typów od Homera, i wyraził uczucia daleko delikatniejsze i szlachetniejsze. Wallenrod i Grażyna, Gustaw i Konrad i tyle innych postaci są wszystkie chwycone na gorącym uczynku i oddane z zupełną prawdą bez wszelkiej maniery. A cóż powiemy dopiero o sposobie, w który Mickiewicz maluje przyrodę; nie opisuje on każdego kształtu z plastyczną dokładnością, tylko daje łudzący obraz całości, takiej, jak się oku ludzkiemu przedstawia. Rzuca plamy światła, plamy i barwy te, które człowiek na prawdę spostrzeże, wyraźniejsze z bliska, zamglone, w jedno zlane z daleka, zna walor każdego koloru, odtwarza krajobrazy, które musisz widzieć czytając, i które ci się przedstawiają zupełnie żywo i prawdziwie, i dla tego to Mickiewicz jest w Panu Tadeuszu *summus poeta.*

Wojciech Dzieduszycki.,

(Ciąg dalszy nastąpi.)

dziewano się więc przed upływem roku czynnego wystąpienia bractwa, los wszakże zrządził inaczej.

„Od pewnego czasu wśród mieszkańców Biskry i okolic głuche obiegały pogłoski, jakoby Arabowie plemienia „Drzemiących lwów“, znanego szeroko z dzikiej waleczności i niepohamowanego zamiłowania do handlu niewolnikami, urządzili wyprawę w głąb Afryki celem zaopatrzenia się w towar żywy.

„Pogłoski te doszły do wiadomości przełożonego centralnego domu Braci Białych, Brata Jana, który je z urzędu i obowiązku doniósł założycielowi i protektorowi zakonu, kardynałowi Lavigerie, upraszając o pozwolenie zmierzenia się przy sposobności z Arabami. Kardynał wszakże — nie chcąc wyprawą przedwczesną narazić sławy tego młodego zgromadzenia, ani rozwiać uroku, jakim naprzód otoczyły je w mniemaniu swojem dzikie plemiona okoliczne — przyzwolenia na teraz jeszcze odmówił.

Tak stały rzeczy, gdy dnia 12 grudnia r. z. doniesiono bratu Janowi, iż przybyła do Biskry karawana Beduinów z Tozry, o pięć dni drogi od tego miasta spotkała inną karawanę niewolników, prowadzoną przez „drzemiących lwów“, a zdążającą na znany targ ludzmi w Elkamieh w Trypolisie. Wedle zeznania beduinów, karawana owa składać się miała z 90 arabów i przeszło 200 niewolników murzynów.

Wiadomość ta zelektryzowała braci do tego stopnia, iż gremialnie udali się z prośbą do kardynała Lavigerie, aby nie bacząc na żadne względy, zezwolił im po raz pierwszy zmierzyć się z pohańcami. Nalegania braci odniosły nareszcie skutek, kardynał upoważnił ich do wyprawy.

Przygotowania zabrały cztery dni czasu, poczem w dniu 17 grudnia, oddział, złożony ze stu braci, odpowiednio uzbrojonych, po wysłuchaniu mszy św., opatrzony błogosławieństwem kardynała, dosiadł wielbłądów i pod wodzą brata Jana (byłego kapitana spahisów, de Vinois) ruszył w drogę.

Po 10 dniach uciążliwego marszu, w ciągu którego wyprawa nie mało ucierpiała z powodu braku wody, przybyto nad brzegi jeziora Melzir i stąd po dwóch dniach wypoczynku ruszono w kierunku oazy Bildulgerid, gdzie postanowiono oczekiwać niewolniczej karawany. Z oazy wysłano pierwszego kuryera do Biskry z wiadomością o szczęśliwem przebyciu drogi.

Dokonano wszakże dopiero znacznie mniejszej części zadania. Należało obecnie zachować wszelkie środki ostrożności, aby Arabowie nie dowiedzieli się o bytności braci w Bidulgerid, w przeciwnym bowiem razie, uchodząc manowcami, udaremniliby całą wyprawę.

Rozesłane podjazdy trzeciego dnia przyniosły wiadomość o zbliżaniu się karawany. Bracia tedy ukryli się w gęstym lasku palmowym i tu zamierzyli doczekać się nocy, aby pod jej osłoną napaść Arabów we śnie i ułatwić sobie zwycięztwo.

Podstęp wszakże powiódł się tylko w części. „Drzemiące lwy“ przed udaniem się na spoczynek porozstawiali dookoła spędzanych w jeden punkt niewolników gęste czaty, które zmieniały się co dwie godziny z regularnością zegarka.

Okoliczność ta uniemożliwiła braciom napad niespodziany i kosztowała życie 120 niewolników. Około północy oddział, będący w zasadzce, podzielił się na trzy kolumny celem uderzenia na rabusiów z trzech różnych stron. Na tle rozpalonych ognisk sylwetki czuwających Arabów rysowały się wyraźnie, na odległość zatem strzału karabinowego bracia dali do nich ognia jednocześnie. W mgnieniu oka 30 trupów powaliło się na ziemię, nie licząc rannych, pomiędzy którymi, niestety, znalazło się i [illegible] niewolników.

Arabowie, ochłonąwszy z przestrachu, jęli się gęsto odstrzeliwać, schroniwszy się za murzynów, z których żywy utworzyli przed sobą wał ochronny, napierani jednak z trzech stron i nie widząc możności skutecznej obrony, postanowili po krótkim oporze szukać ocalenia w ucieczce, przedtem jednak rzucili się z kindżałami na niewolników i zanim rycerze nadbiegli im z pomocą, wyrżnęli ich 120. Po rzezi tej dopiero, korzystając z ciemności nocy, umknęli rannych swoich i uszli w pustynię.

W warunkach tych o pogoni oczywiście ani mowy być nie mogło i zwycięzcom nic innego nie pozostało jak na pobojowisku, pokrytem 43 trupami zabitych Arabów i 120 pomordowanych murzynów oczekiwać brzasku dnia.

Straty zakonu ograniczyły się na jednym poległym (brat Bogumił Weber, rodem z Norymberga) i 13 lekko rannych.

Nazajutrz wyruszono w drogę powrotną i po dwutygodniowym marszu bracia znaleźli się znowu w Biskrze, skąd na spotkanie ich wyszedł kardynał z krzyżem w ręku, a następnie z powodu szczęśliwie zakończonej wyprawy odprawił nabożeństwo dziękczynne.

Odbitym murzynom pozostawiono do woli: albo pozostać w Biskrze lub też powrócić w strony rodzinne. Tymczasem zajęto się nimi kosztem misyi.

Zamierzano ich nawet, jako pierwszych wydartych niewoli dzieci, przedstawić Ojcu św., dla braku jednak funduszów zaniechano tej myśli.“

Z krajowej Rady szkolnej.

Rada szkolna krajowa uchwaliła na posiedzeniu z dnia 19 stycznia 1892: zatwierdzić wybór ks. Jana Stachowa na zastępcę przewodniczącego Rady szkolnej okręgowej w Złoczowie; przenieść stale nauczycieli Franciszka Popiela z Mikłuszowic do Filipowic i Edwarda Wróblewskiego z Uszwi do Mikłuszowic i poruczyć mu stale kierownictwo tej szkoły; wyłączyć gminę Kujdańce (pow. kołomyjskiego) ze związku szkolnego w Sopowie i zorganizować tam od 1 września 1892 osobną szkołę etatową; systemizować od 1 września 1892 w 4 klasowej szkole lud. męskiej w Buczaczu posadę nauczyciela religii rzymsko i greckokatolickiej z płacą roczną 600 zł. z obowiązkiem udzielania nauki religii także w 4 klas. szkole lud. żeńskiej; zmienić [illegible] w życie orzeczenia Rady szk. kraj. wyłączającego Chomiakówkę [illegible] ze związku szkolnego [illegible] w Chomiakówce, a mianowicie zorganizować tę szkołę od 1 lutego 1892; przekształcić szkołę etatową w Bucniowie (pow. tarnopolskiego) od 1 września 1892 na dwuklasową z 2 nauczycielami [illegible]; przekształcić szkołę filialną w Kosienicach (pow. przemyskiego) od 1 września 1892 na etatową; zorganizować od 1 września 1894: dwuklasową szkołę w Nieszkowicach (pow. bocheńskiego) z [illegible] 1 klasową szkołę w Kozinie (pow. skałackiego), 2 klasowe szkoły etatowe w Bereżce, Żernicy niżnej i Serednim wielkiem (pow. liskiego) — wreszcie od 1 lutego 1892 1 klasową szkołę filialną w Przemiwółkach (pow. żółkiewskiego); przenieść zastępców nauczycieli: Karola Nittmanna, ze szkoły realnej w Krakowie, do gimnazyum Franciszka Józefa we Lwowie; Jana Zubczewskiego, z 2-go gimnazyum we Lwowie, do gimnazyum Franciszka Józefa we Lwowie; Floryana Łozińskiego, z gimnazyum św. Anny w Krakowie, do gimnazyum w Stanisławowie; Stanisława Dańca, z gimnazyum w Jaśle, do gimnazyum w Tarnowie; Władysława Wiśniowskiego, z gimnazyum w Tarnowie, do gimnazyum w Złoczowie; Stanisława Złobrowskiego, ze szkoły realnej we Lwowie, do gimnazyum w Stryju; Wojciecha Turosza, z gimnazyum w Buczaczu, do szkoły realnej we Lwowie; Eugeniusza Daniłowicza, z gimnazyum Franciszka Józefa do gimnazyum akademickiego we Lwowie; zamianować zastępcami nauczycieli: Dr. Zygmunta Zapałę, dla gimnazyum św. Anny w Krakowie; Michała Władysława Ptaszka, dla gimnazyum św. Jacka w Krakowie; Andrzeja Szałaśnego, dla gimnazyum w Tarnowie; Michała Nowosielskiego, dla gimnazyum w Buczaczu; Jana Fabiańskiego, dla gimnazyum Franciszka Józefa we Lwowie; Antoniego Sienickiego, dla gimnazyum w Samborze; ks. Jana Dognana, dla gimnazyum w Nowym Sączu.

Mały Fejleton.

Oryginalne kary.

Sądownictwo przybiera w dzisiejszych czasach we wszystkich cywilizowanych krajach charakter humanitarny. Wykonanie kary na tym, który zgrzeszył przeciw przyjętemu ogólnie porządkowi społecznemu, stało się rzeczą podrzędną. Głównem zadaniem sądownictwa jest z jednej strony usunięcie żywiołów szkodliwych dla normalnego stanu i dla rozwoju społeczeństwa, a z drugiej strony poprawa zbrodniarza i przekształcenie go na pożyteczny czynnik społeczny.

Dawniej było inaczej. To co nazywano sprawiedliwością było raczej okrucieństwem. Winnego karano z całą możliwą surowością, ażeby dać w ten sposób innym odstraszający przykład, a złość ludzka czyniła sobie nieraz okrutne żarty i naigrawania kosztem skazanego, ażeby jemu uczynić męczarnię tem straszniejszą a tłumy ubawić. Do najulubieńszych kar ubiegłych stuleci należało przywiązywanie zbrodniarza do grzbietu konia albo woła i puszczanie go tak na wolę losów. Kłusowników przykuwano często do grzbietu jelenia, potem wypuszczano na zwierzę wraz z przykutym doń człowiekiem sforę psów i urządzano polowanie.

Mazepa, późniejszy hetman Ukrainy, będąc w młodości na dworze któregoś wojewody zakochał się w wojewodzinie i kilka razy starał się dać jej to do zrozumienia. Rozgniewany magnat kazał przywiązać zuchwałego młodzika do grzbietu końskiego i puścić w świat. Koń skoro uczuł się wolnym, jak strzała poleciał w stepy i lasy. Gnany przez stado wilków dostał się nareszcie do jakiejś osady ukraińskiej, i tam dopiero kozacy złapali go i uwolnili związanego Mazepę.

Powszechnie także praktykowaną karą było poniżanie człowieka do roli zwierzęcej. Stare kroniki zapisują wiele zajmujących przykładów takich kar, które ludzie starali się urozmaicić jeszcze wybrykami dzikiego humoru. Zamykano naprzykład winnych do klatki. Jan z Lejdy, król Syonu, i jego towarzysze zostali po zdobyciu Münsteru straceni wśród okrutnych męczarni, a ciała ich powieszono w żelaznych klatkach na wieży Lamberta w Münsterze, gdzie je kruki rozszarpały.

Pugaczewa, który udawał zamordowanego przez Orłowa cara Piotra III i przez długi czas zagrażał poważnem zawikłaniem w państwie, kiedy nareszcie został ujęty, kazała Katarzyna II w żelaznej klatce obwozić po całej Rosyi i pokazywać na śmiech ludowi. — Podobnie postąpiła sobie wszechwładna pani Pompadour. Kiedy poeta des Forges napisał satyrę, w której ją wyśmiewał, kazała zamknąć go w klatce i postawić pod pręgierzem. Po wypuszczeniu z klatki, wsadzono poetę do Bastylji.

Były i inne rodzaje kary; zaszywano ludzi żywcem w skórę zwierzęcą. Hrabina Lova rozkazała zaszyć w wilczą skórę trubadura Piotra Rivala zakochanego w niej do szaleństwa i na żart urządziła polowanie na niego.

O Semiramidzie opowiadają, że buntowniczych swych wodzów kazała na podwórzu zamkowem przywiązywać na łańcuchu w psiej budzie. Podobnie postąpiła sobie amazonka rosyjska, hrabina Sałtykow. Podczas oblężenia Oczakowa pojmała ona podstępem jakiegoś baszę tureckiego, wsadziła go do psiej budy i zmusiła, ażeby szczekał za czyjemkolwiek zbliżeniem się. — Magnata węgierskiego hr. Piotra Szaparego zaprzęgnął osobisty wróg jego basza budyński do pługa i orał nim. Tak samo mściła się na swym okrutnym panu pewna niewolnica na wyspie św. Dominika, gdy powstańcy oddali go pod jej zupełną władzę. — Podczas rewolucyi na Węgrzech w r. 1848 pewna kobieta serbska zaprzęgła szlachcica Węgra do pługa i poganiała go batem.

Bardzo dowcipnie ukarała pewnego oszusta niemiecka księżna Erbach. Znajdując się w opłakanych stosunkach majątkowych weszła w spółkę z jakimś alchemikiem włoskim, który utrzymywał, że wynalazł kamień mądrości i umie robić złoto. Kiedy księżna na ten cel dała wszystkie kosztowności a po jakimś czasie ujrzała się oszukaną, postanowiła w nader wesoły sposób ukarać Włocha. Ubrano go mianowicie w złocony kostium, posadzono na ozłoconego osła, przeprowadzono w takiej pozycyi pod złoconą szubienicą, tam wychłostano pozłacanemi rózgami i wypędzono z kraju.

Anastazya Lisowska, córka unickiego księdza z Jarosławia, została porwaną w czasie wojen tatarskich i zawiezioną do Carogrodu. Ponieważ odznaczała się olśniewającą pięknością, przeto umieszczono ją w sułtańskim seraju, a wkrótce tak umiała podbić serce Solimana, że z faworyty zrobił ją nawet swoją prawą małżonką. Piękna i przebiegła Rusinka zagarnęła niebawem całe rządy rozległego państwa w swoje rączki. W skutek tego powstało ogólne niezadowolnienie pomiędzy prawowiernymi Muzułmanami, a nawet jakiś śmielszy malkontent napisał pamflet czy satyrę na sułtankę, który rozszedł się po całym kraju. Złapano jednak nieszczęśliwego poetę i przyprowadzono na dwór monarszy. Pewnego dnia, gdy sułtan jadł obiad, wprowadzono do pokoju pamflecistę zaszytego w oślą skórę. Na znak dany przez złośliwą Anastazyę weszły wszystkie kobiety seraju z elastycznemi trzcinami bambusowemi i zaczęły okładać biedaka. Kiedy razy stawały się coraz boleśniejsze, począł zaszyty poeta krzyczeć w niebogłosy. Jakież było jednak zdziwienie obecnych, gdy zamiast ludzkiego głosu usłyszeli wszyscy wycie zupełnie podobne do głosu osła. Niespodziankę tę przygotowała także dowcipna Anastazya, umieszczając w głowie oślej przyrząd, który zamieniał ludzki głos na ośli.

Oryginalnie także ukarała carowa Anna księcia Galicyna, który bawiąc za granicą, przyjął był protestantyzm. Panowała wtedy w Rosyi niesłychanie ostra zima i na Newie utworzyła się taka gruba warstwa lodu, że ulubieniec carycy Byron, z brył lodowych wyrębanych na rzece, postawił wspaniały pałac. Podwórzec pałacowy ozdabiały posągi lodowe i szereg dział. Kiedy Anna przypatrywała się temu pięknemu dziełu, przyszło jej na myśl, ażeby wyzyskać je w celu ukarania Galicyna. Rzeczywiście też przemocą ożeniła biednego księcia z jakąś ubogą szwaczką i rozkazała odprawić gody weselne w lodowym pałacu. Fantastycznie przybrany orszak zaprowadził młodą parę do zimowego pałacu, w którym pod ścisłą strażą grenadyerów gwardyjskich pozostawiono ją aż do białego rana. Na drugi dzień zrobiła carowa Galicyna swoim nadwornym błaznem.

Kronika.

Lwów 27 stycznia.

Dar. Gminom Kobylanka i Dominikowice w powiecie gorlickim darował Cesarz 150 złr. na budowę wspólnej szkoły.

Przeniesienia. Dotychczasowy naczelnik urzędu kolejowego w Stryju, p. inspektor Józef Horoszkiewicz, przeniesiony został na naczelnika świeżo kreowanego inspetoratu ruchu w Nowym Sączu. P. Józef Goldenberg, inżynier kolei państwowej został przeniesiony ze Lwowa do Stanisławowa.

Mianowania. Wydział krajowy zamianował ukończonego technika Dyonizego Horvatha, praktykantem kraj. biura melioracyjnego.

Konkursa. Dyrekcya poczt i telegrafów we Lwowie rozpisała z terminem do 9 lutego b. r. konkurs na posadę ekspedyenta pocztowego w Porąbce uszewskiej.

Sąd powiatowy w Kolbuszowej poszukuje dwóch dyetaryuszy.

Wybór uzupełniający trzech członków Rady powiatowej w Bohorodczanach, z grupy gmin miejskich, rozpisany został na dzień 4 marca b. r.

Ze statystyki pocztowej. W miesiącu grudniu nadano w lwowskim urzędzie pocztowym ogółem 1,130.489 posyłek; do Lwowa przyszło 886.369 posyłek. — Gazet wysłał urząd pocztowy 307 000, odebrał 119.000.

Z Izby notaryalnej tarnowskiej. Dnia 23 b. m. odbyły się wybory do Izby notaryalnej w Tarnowie na dalsze trzechlecie. Wybrani zostali: prezesem dr. Bronisław Brzeski, zastępcą prezesa Adolf Vayhinger, członkami Izby: Tytus Bujnowski, Antoni Fibich, Antoni Hanusz, dr. Ludwik Midowicz, Aleksander Wisłocki, a zastępcami członków: dr. Jan Myciński, Bronisław Nowiński, Karol Prochaska.

Choroba J. E. p. Pawła Popiela przybiera groźne rozmiary. Dzienniki krakowskie donoszą, że do łoża chorego przyjechał brat jego, arcybiskup warszawski J. E. Wincenty Popiel.

Na kolei Karola Ludwika, objętej od 1 stycznia w zarząd państwa, spensyonowano 17 starszych urzędników, którzy w większej części, wysłużyli już pełne lata służby. Między innymi spensyonowano byłego zastępcę dyrektora ruchu p. Antoniego Braska, starszego inspektora p. Czerszyka i inspektorów pp. Monnego, Erdta i Pollaka.

Śluby. W sobotę dnia 30 b. m. pobłogosławiony zostanie w kaplicy biskupiej w Krakowie związek małżeński między p. dr. Tadeuszem Federowiczem kandydatem adwokackim a panną Zofią Fiszerówną, córką znanego kupca krakowskiego p. Jana Władysława Fiszera i Michaliny ze Steusingów.

Wieczorek styczniowy. Czytelnia Tow. przyj. oświaty we Lwowie urządza w sobotę d. 30 b. m. o godz. 7 wieczorem w sali Tow. „Sokoły“ uroczysty wieczorek, celem uczczenia rocznicy powstania z r. 1863. W wieczorku wezmą udział wybitne siły artystyczne, a między innemi Tow. śpiewackie „Echo“, pp. Chmielński, artysta sceny skarbkowskiej, W. Grabiński i i. Wstęp za zaproszeniami, które można otrzymać codziennie od godz. 12 do 2 w południe, w lokalu czytelni ul. Kopernika l. 30.

Zaprzysiężenie urzędników kolejowych. Wczoraj przed południem dyrektor kolei państwowych, radzca p. Kłosowski, odebrał przysięgę od tych urzędników, którzy przedtem należeli do kolei Karola Ludwika.

Z koła literacko-artycznego. W piątek dnia 29 b. m. p. Dr. Stella-Sawicki mówić będzie „o dyplomacyi europejskiej w sprawie Polski podczas ruchu narodowego z r. 1861—64“. Prelegent wykaże na podstawie dokumentów, jakie stanowisko każde z mocarstw europejskich zajmowało w obec naszego powstania i jak dyplomacya europejska pod pozorem sympatyi i chęci niesienia pomocy sprawie Polski, najczęściej wyzyskiwała ją na korzyść własnych interesów.

Wstęp wolny dla członków Koła i ich rodzin, oraz dla osób przez członka poleconych. — Początek o godzinie 7-mej wieczorem

Wieczorek. Wczoraj wieczór odbył się w sali kasyna miejskiego wieczorek muzykalny urządzony staraniem ruchliwego klubu urzędników pocztowych we Lwowie. W wieczorku wzięły udział najwybitniejsze nasze siły koncertowe i sympatyczna drużyna śpiewacka „Echo“. Z dziesięciu doborowych punktów programu najbardziej podobał się śpiew solowy p. Sienkiewicza, który odśpiewał Gnniewicza „Mazurek“ i Moniuszki „Krakowiak“. P. Sienkiewicz posiada głos nadzwyczaj sympatyczny i czysty, a wspomniane utwory wykonał starannie i z prawdziwą brawurą. Tęskna serenada Kotarbińskiego „Noc majowa“ i kilka przepięknych piosnek Moniuszki i Szopena znalazły dzielnego wykonawcę w szesnastce „Echa“. Najwięcej oklasków wywołała dziarska, o prześlicznem tempie melodya Moniuszki „Przylecieli sokołowie“. Z wielkim sukcesem wykonał p. Charzewski polonesa Ogińskiego i uwerturę własnej kompozycyi na cytrze, a pani Macierzyńska odegrała kilka utworów na fortepianie.

Jedno z pierwszych miejsc należy się także p. Fontanie, którego piękny głos święcił wczoraj prawdziwe tryumfy. Wybornem wykonaniem Moniuszki „Starego hulaki“ i Hofmana „500 000 dyabłów“ wywołał długie i serdeczne oklaski. Wieczorek w którym wzięła udział także „Harmonia“, zakończony został humorystycznym monologiem, którym p. Fontana ubawił doskonale publiczność. Całość zrobiła bardzo dodatne wrażenie, a podnieść w niej należy szczególnie to, że złożyły się na nią wyłącznie niemal utwory polskich mistrzów pieśni. Po wieczorku rozpoczęły się ochocze tany przy dźwiękach „Harmonii“ i przeciągnęły się do późna w nocy.

Obszerna sala kasyna miejskiego zapełniona była po brzegi doborową publicznością, szczególnie zaś licznie reprezentowaną była płeć piękna.

Z Czytelni katolickiej. W czwartek d. 28 b. m. odbędzie się w „Czytelni katolickiej“ pogadanka zaszczytnie w naszem mieście znanego artysty malarza p. Jana Styki: „Z dziedziny sztuki“, na którą komitet czytelni zaprasza swych członków, jak również przez członków wprowadzonych gości. Ubiegłego czwartku odbyła się pogadanka „O utopiach socyalnych“. Prelegent p. Libański omawiał utopie socyalne począwszy od Rzeczypospolitej Platona, aż do mrzonek dzisiejszych socyalistów. Przedstawiał w streszczeniu zasady tych państw wymarzonych i dążenia do urzeczywistnienia socyalistów francuskich od Babeufa do Cabeta i przytoczył przyczyny które wywołały wybuch rewolucyi francuskiej. Oddzielając następnie kwestyę socyalną, występującą dziś przeważnie, jako kwestyę robotniczą, od dążeń utopijnych współczesnych, wykazał zasadnicze różnice ducha realistycznego Francuzów i spekulacyjnego Niemców, które się w końcu godzą na to, iż szczęście ludzkości leży jednak w idei równego wolnego życia i użycia. Szczegółowo omawiał prelegent udział Polski w tych dążeniach i oparłszy się na charakterze narodowym, na sile wiary, o dążeniach wybitnie się charakteryzujących się w mesyanizmie Hoene Wrońskiego, „Polsce Chrystusowej“ Królikowskiego, „Ojcze nasz“ Cieszkowskiego i Krasińskim, który tę walkę ducha przeniósł w dziedzinie poezyi w „Niedokończonym poemacie“ i „Nieboskiej komedyi“. Wykazał prelegent z tego jak w rozwiązywaniu zagadnienia o szczęściu ludzkości odrębnie i szczytnie stanęli myśliciele polscy, łącząc realizm francuski i spekulacyę niemiecką na gruncie prawdziwej ewangelicznej miłości bliźniego, płynącej z głębokiej wiary i rozumu. Zwróciwszy się następnie do utopijnych romansów nowoczesnych streszczał je prelegent i wyprowadzał dalsze konsekwencye tych urojonych społeczeństw dowodząc jasno i dobitnie, że społeczeństwo bez wiary, bez rodziny, bez własności i bez wolności indywidualnej rozwoju musi być utopią nie mającą realnej podstawy a wcielenie się jej może być tylko efemerycznem. Na zakończenie przedstawił prelegent w krótkości braki zasadniczych podstaw etyki materyalistów nie umiejących uzasadnić obowiązku i moralności a kończąc cytatem z dzieła Wallocka „Czy warto żyć“ wskazał na nurtujący już dziś zwrot ducha czasu ku wierze i wyraził nadzieję, iż kto wie, czy nie Polska, jak Feniks odrodzona spełni to posłannictwo oświecenia drogi prawdy i postępu ku szczęściu ludzkości.

Po skończonej pogadance licznie zgromadzeni słuchacze podziękowali prelegentowi oklaskami, a następnie ożywiona dyskusya przeciągnęła się do późnej nocy

Z Wiednia piszą do *Gazety Polskiej*: Od dłuższego czasu po raz pierwszy doczekaliśmy się tu wielkiego powodzenia w dziedzinie operetki. Przedstawiona onegdaj operetka Millöcker'a p. t. *„Ein Sonntagskind“* (dziecię szczęścia), wprawiła w zachwyt całą operetkową publiczność Wiednia. Libretto jest dziełem znanej spółki dziennikarsko-literackiej: Wittman i Bauer, i to dziełem w istocie bardzo zgrabnem i pełnem dowcipu. Rzecz dzieje się w Szkocyi. Lady Sylvia Rockhill, wdowa, rozporządzająca milionowym majątkiem, roztrwoniła miliony w wesołem towarzystwie, sama nic o tem nie wiedząc. Otacza ją rój wielbicieli, z których jeden tylko zna prawdziwy stan jej finansów i pod grozą więzienia za długi chce zmusić ją do małżeństwa. O rękę lady Sylvii stara się również młody malarz. Piękna wdowa przypomina sobie, iż istnieje w Szkocyi ustawa, według której za długi żony mąż odsiadywać musi wieżę. Ażeby zapewnić sobie spokój, a zadrwić z natrętnego wielbiciela, przyjmuje zatem rękę malarza, którego rozumie się, szeryf wprost od ślubu odprowadza do więzienia. Ale malarz jest właśnie owem dzieckiem szczęścia *„Sonntagskind“* z rodzaju tych, które bez szwanku wychodzić zwykły z wszelkich opałów. Spada nań nagle olbrzymia fortuna spłaca więc długi żony, rozwodzi się z nią i poślubia jej siostrę dawno w nim rozkochaną. Wdowa oddaje rękę temu, którego jedynie kochała, jakiemuś szczęśliwemu oficerowi dragonów. Na tle tej dość prostej opowieści, nagromadzili libreciści tyle humoru i dowcipu, że publiczność wybornie bawi się od początku sztuki aż do końca. Na pochwałę autorów dodać należy, że dowcip ich nigdzie a nigdzie nie razi gburowatością. Millöcker stworzył muzykę, która przypomina najświetniejsze czasy operetki niemieckiej. Dodajcie do tego znakomitą grę pana Girardi i pani Palmay, a zrozumiecie, że operetka ma sto, conajmniej, przedstawień z rzędu zapewnionych.

Z Pilzna donoszą: W miejsce zmarłego niedawno Witołda hr. Łubieńskiego, wybrano na posiedzeniu pilzneńskiej Rady pow. dnia 21 bm. prezesem p. Piotra Garbaczyńskiego, a zastępcą prezesa ks. Feliksa Patockiego.

Dom schronienia dla nauczycielek. Namiestnictwo udzieliło stowarzyszeniu nauczycielek w Krakowie pozwolenie do zbierania składek na cel budowy schroniska dla pozbawionych sił i zdrowia nauczycielek.

Mrozy. Z Kijowa donoszą, że tam od kilku dni termometr Celiusza wskazuje od 22 do 27 stopni poniżej zera.

Ognisko, polskie stowarzyszenie akademickie w Gracu składa podziękowanie tym wszystkim, którzy na ręce p. T. Jędrzejowicza złożyli datki na rzecz tego towarzystwa.

Koncesya. Na nowo otworzyć się mającą aptekę w Radłowie nadało Ministeryum koncesyę p. Zygmuntowi Kozickiemu, dotychczasowemu dzierżawcy apteki spadkobierców ś. p. Benedykta Krzywobłockiego w Warężu.

Album pokuty. Katolicy Turynu ofiarowali Papieżowi album, które nazwano na pamiątkę znanych zajść w Rzymie z pielgrzymami francuskimi w d. 2 października: albumem pokuty. Opatrzone ono jest w 20.000 podpisów, a nadto dodano sakiewkę, w której, jako ofiara, znajduje się 60 sztuk dwudziestofrankówek w złocie. Pochodzą one ze składek 10-centymowych.

Długi państwa rosyjskiego wynosiły dnia 1 stycznia 1890 roku, według sprawozdania o długach caratu, 3.636.062.447 rubli.

Bogini skrzypiec. Z Berlina piszą:

W panoptykum tutejszem nowe arcyciekawe pokazują widowisko pod nazwą: *die fliegende Geigenfee*, t. j. latającą w powietrzu boginię skrzypiec. Skoro tylko odsuwa się kurtyna, z przed małej sceny widzowie patrzą na tarczę słoneczną, tonącą w purpurowych falach oceanu. Nagle z fal wynurza się kula świetlana. Stoi na niej pełna wdzięku i urody postać kobiety o skończonej harmonii kształtów ciała. W prawej ręce trzyma skrzypce i smyczek. Usuwa się w tej chwili kula z pod jej stóp, tonąc na nowo w falach. Postać kobieca wznosi się w powietrzu, na pozór bez wszelkiego punktu oparcia; przykłada smyczek do strun skrzypiec i wydobywa z instrumentu najsamprzód miękkie, rzewne, później coraz to namiętniejsze tony — Mascagniego intermezzo. Gdy dźwięki skrzypiec jeszcze rozbrzmiewają w salce, czarowna postać powoli zaczyna wirować w koło, przeginając ciało na wszystkie strony. Zdaje się, że jest nieziemskiem zjawiskiem. Jedno jeszcze pożegnanie, skinienie głową i ręką i na nowo znika zjawisko.

Spryt złodziejski. Dwie złodziejki ze Lwowa, żydówki Fajga Adler i Sajda Gold wybrały się na „gościnne występy“ do Stryja, gdzie w przeciągu jednego dnia okradły jedenaście sklepów. Z bogatą zdobyczą wracały do Lwowa, tu jednak na dworcu kolejowym spotkał je niemiły zawód. Oto ajent policyjny Günsberg aresztował obie te damy i oddał w ręce sprawiedliwości.

Ze świata żydowskiego. Warszawskie pisma donoszą, że tameczna policya ukarała w ubiegłym roku 150 żydów tamecznych za to, że nie przeimienowali swoich żon, to jest nie nadali im swoich nazwisk, lecz zostawili im ich nazwiska panieńskie. Żydzi robią to w tym celu, aby łatwiej dokonywać rozmaitych oszustw.

Wydalenie. Czerniowiecka *Gazeta Polska* donosi: Przed niedawnym czasem przybyła do Czerniowiec niejaka Idalia Popławska, osoba majętna, która wyemigrowała właśnie z Rosyi dla niewiadomej przyczyny. Wkrótce później przybył za nią pewien jegomość, i jako jej opiekun, czy przyjaciel, wspólnie z nią zamieszkał. Podawał się raz za byłego urzędnika rosyjskiego, to znowu za przedsiębiorcę; twierdził, że włada tylko rosyjskim językiem, co jednak okazało się nieprawdą, bo tajemniczy jegomość mówił i pisał wybornie w kilku językach europejskich. P. Idalia Popławska nabyła w Czerniowcach przy ulicy Mostowej dom na własność i odniosła się do magistratu o koncesyę na otwarcie sklepiku. Magistrat zasięgnął opinii Rządu krajowego, który po zbadaniu stosunków przez własne organa policyjne, wydał przedwczoraj rozporządzenie, ażeby zarówno Popławską, jak i jej towarzysza bezzwłocznie wydalić po za granicę Monarchii.

Zachodzi podobno podejrzenie, iż tajemniczy goście mieli zamiar założyć agenturę szpiegowską. W ogóle od pewnego czasu na Bukowinie za wiele kręci się osób dość podejrzanych.

Z Izby sądowej. Dziś zasiadł na ławie podsądnych Łukasz Romanow, oskarżony o zbrodnię kradzieży, popełnioną w filii urzędu pocztowego przy ul. Sobieskiego na szkodę skarbu pocztowego. Z aktu oskarżenia wynika, iż podsądny, schował się wieczorem przed zamknięciem urzędu do kosza stojącego w przedsionku, tak obszernego, że mogło się w nim kilku ludzi zmieścić, a przykrytego drugim koszem mniejszym. W nocy, gdy naturalnie nikogo w urzędzie nie było, podważał on za pomocą dłuta płyty stolików i pozabierał częścią w gotówce, częścią markami kwotę 58 zł. i $50\frac{1}{2}$ c.; również za pomocą dłuta usiłował złodziej wyważyć dno kasy wertheimowskiej, w której znajdowało się gotówką 8005 zł. 70 c. i markami 2937 zł, silna jednakże konstrukcya kasy nie pozwoliła na wykonanie tego zamiaru. Skradłszy pieniądze, otworzył złodziej okno od ulicy Krawieckiej i szczęśliwie umknął. Podejrzenie pada na Romana z tego powodu, iż widziano go w urzędzie przed zamknięciem, kiedy zaś wyszedł nie wiadomo nikomu.

Jeden nawet z woźnych Teodor Fańczuk widział, jak podsądny przechylał się kilkakrotnie nad pomienionym koszem, lecz ilekroć kto wchodził do przedsionku, w którym stał kosz, on się cofał. Oskarżony był dobrze obznajomiony z urzędem, gdyż pracował tam przez jakiś czas jako pomocnik woźnego. Podejrzenie przeciw niemu powiększa i ta okoliczność, iż żona jego Zofia, żyjąca w największej nędzy, zapłaciła w kilka dni po kradzieży na poczet swego długu 10 złr. — Rozprawa trwa dalej.

Z Łańcuta nam piszą:

Staraniem Towarzystwa gimnastycznego Sokół w Łańcucie odprawiono dnia 22 bm., jako w 29 rocznicę styczniowego powstania, żałobne nabożeństwo w tutejszym kościele parafialnym.

Trumna spoczywała na podstawie naśladującej mogiłę zrobioną z mchu i zieleni. U stóp mogiły widniał wieniec z napisem: „Wiekopomnym bohaterom z roku 1863. Sokoły“; nad trumną unosił się anioł w powietrzu. — Świątynia przepełniona była licznie zgromadzoną inteligencyą, reprezentacyami władz autonomicznych i gminnych, a obok nich zauważyć było można wielu mieszczan miejscowych i z okolicy, oraz bardzo wielką liczbę włościan umyślnie na to nabożeństwo przybyłych.

Po obu stronach katafalku stali Sokoły w mundurach jakoteż straż ochotnicza i cechy rzemieślnicze ze świecami [illegible] Po nabożeństwie odśpiewano pieśni narodowe.

Tego samego dnia w sali Sokoła odbył się wieczorek, który się rozpoczął bardzo pięknym i umiejętnie opracowanym a do uroczystości zastosowanym odczytem, za co prelegentowi burza oklasków podziękowano. — Gra na fortepianie pań Rutykowej i Zaklińskiej, deklamacye pp. [illegible] Gawlikowskiego, jak niemniej śpiew chóru Sokołów wypadły bardzo dobrze [illegible]

Wieczorek zakończył się [illegible] Albiny Kahanowej [illegible] Madejskie, Mirtus i innych.

Z wieczorku tego wyniesiono jak najprzyjemniejsze wrażenie, którego ślady niełatwo w pamięci zaginą.

Z Izby sądowej. Z Krakowa piszą:

Przed tutejszym trybunałem zwyczajnym toczyła się temi dniami rozprawa przeciw Szymonowi Maślance, słudze administracyi *Nowej Reformy*, o zbrodnię sprzeniewierzenia, [illegible] Zachorowskiemu, posługaczowi w urzędzie pocztowym na dworcu kolejowym, o współwinę w tej zbrodni.

Akt oskarżenia zarzucał Maślance, że od 1 czerwca 1890 do 18 sierpnia 1891 z powierzanych sobie [illegible] pieniędzy [illegible] sprzeniewierzył przeszło 300 zł., w czem dopomagał mu Zachorowski. — Działo się to w następujący sposób: Administracya *Nowej Reformy* posyłała codziennie do urzędu [illegible] papieru [illegible] zwaną deklaracyą, w której była wymieniona liczba tych arkuszy [illegible] stępla [illegible]

Maślanka fałszował owe deklaracye i płacił w urzędzie [illegible] wybijał zaś taką liczbę stępli, na jaką administracya *Nowej Reformy* pieniądze [illegible] tego nie było najmniejszej kontroli przy wybijaniu stępli.

Wspomnieć jeszcze należy, że zbrodnia dokonywana była [illegible] zdefraudowanych pieniędzy [illegible] urzędu stemplowego z księgami administracyi *Nowej Reformy*. Z porównania tego [illegible] kwota defraudacyi wynosi 998 zł.; ale administrator *Nowej Reformy* p. Jan Strycharski zeznał jako świadek pod przysięgą, że na cyfrach znajdujących się w księgach *Nowej Reformy* polegać nie można, gdyż „p. Biechoński kazał [illegible] d o k s [illegible] ś c i e [illegible] t n e [illegible] a ż e b y [illegible] p i e n i ę d z y [illegible]“ — [illegible] systematyczne [illegible] się ciągle [illegible] na stemple.

W skutek tego zeznania administratora *Nowej Reformy* musiała prokuratorya zmodyfikować swoje oskarżenie; wreszcie po długich rozprawach zasądzono

Maślankę na ośm miesięcy ciężkiego więzienia, a Zachorowskiego uwolniono dla braku dowodów.

Ruch przedwyborczy. Rozchodzą się wieści, że głosowanie na listę komitetu wyborców z osobistej kwalifikacyi może wywołać rozbicie głosów. Po dokładnem zbadaniu sprawy możemy usunąć tę obawę. Wobec dwóch walczących komitetów — miejskiego i mieszczańskiego — zajmuje lista powyższa stanowisko pośrednie i przechylić może szalę bądź na jedną bądź na drugą stronę, ma bowiem 28 kandydatów wspólnych z obiema listami (miejską i mieszczańską), nadto wspólnych 39 z miejską a 18 z mieszczańską; prócz tego miejska ma z mieszczańską wspólnych 6 kandydatów powyższym wykazem nieobjętych; razem tedy 90 kandydatów ma poparcie dwóch list, a tylko 75 potrzeba według statutu do ukonstytuowania się nowej rady.— Obawy rozbicia się są więc płonne, gdyby zaś przyszło do ściślejszego głosowania choćby co do kilkunastu kandydatów, byłoby to wobec sytuacyi wyborczej pożądanem.

Podziękowanie. Dzięki dobremu sercu grona Pań, Towarzystwo Pracy kobiet może zaprowadzić u siebie bezpłatne obiady dla biednych uczennic. Za tę szlachetną ofiarność i otrzymane datki, bądź w gotówce lub w wiktuałach, składam najszczersze podziękowanie. *Zdzisławowa Marchwicka.*

Zmarli. Zuzanna z hr. Łosiów Sokołowska, właścicielka dóbr, zmarła we Lwowie w 61 roku życia. — Karolina Teslikowska, żona urzędnika c. k. kolei państwowych, zmarła we Lwowie w 46 roku życia. — Jakób Pawłowski, obywatel miasta Lwowa, właściciel realności i towarzysz kamieniarski. — Ad. Chrystowski, weteran oficer 2 pułku jazdy kaliskiej b. wojsk polskich z roku 1831 zmarł w Krakowie w 86 roku życia.

Temperatura Termometr rano — 1, w południe + 1° R. Barometr 764° Idzie w górę. Coraz cieplej. Pochmurno. Padał śnieg.

Znawca sądowy pisma. C. k. sąd krajowy we Lwowie zamianował Wilhelma Kazimierza Zgalinona Nowickiego, nauczyciela szkoły im. A. Mickiewicza i nauczyciela kaligrafii w c. k. Seminaryum naucz. męskiem we Lwowie, znawcą sądowym pisma.

Piknik Towarzystwa prawniczego odbędzie się w salach Kasyna Miejskiego dnia 28 lutego b. r.

W ks. Konstanty Mikołajewicz, który przedwczorajszej nocy — jak o tem już w telegramach donosiliśmy — zmarł w Petersburgu, był drugim synem cara Mikołaja i urodził się w roku 1827. W towarzystwie swego nauczyciela Lutgena, słynnego żeglarza, odbył on w roku 1845 podróż morską i zwiedził kraje leżące nad Morzem Śródziemnem, następnie przez Francyę i Niemcy powrócił do Petersburga. — W Niemczech poznał niemiecką księżniczkę Sachsen-Altenburg, z którą się w roku 1848 ożenił. W roku 1862 mianowany został namiestnikiem Królestwa Polskiego, ale już w roku 1863 ze stanowiska tego został odwołany. — W roku 1865 był prezydentem rady państwa. — Zmarły pozostawia żonę, trzech synów i dwie córki.

† Edward Winiarz. Któż z nas często nie spotykał na ulicach Lwowa posuwającego się wolno sędziwego starca, na którego obliczu malowała się dziwna słodycz i powaga, pozdrawiającego znajomych uprzejmem skinieniem głowy, starca tak gołębiej prostoty, że nietylko umiał sobie jednać cześć i szacunek ludzki, ale, co charakterystyczne, nawet zaufanie ptactwa, które skoro go tylko ujrzało w ogrodzie miejskim, wnet skrzydlatem kołem otaczało jego sędziwą głowę, osiadało na ramionach, a on z pełnych kieszeni sypał im ziarno i żywił codziennie, zimą szczególniej, gromadkę bożych śpiewaków.

Tym starcem, którego imię zapisało się chlubnie w pamięci ludzkiej, tym szczodrym a cichym dobroczyńcą opuszczonych i ubogich, tym karmicielem ptactwa, był ś. p. Edward Winiarz, właściciel jednej z pierwszorzędnych drukarń we Lwowie i niegdyś czynny i ruchliwy wydawca wielu dzieł ważnych i pożytecznych. Urodzony w 1812 roku na Podgórzu pod Krakowem, zamknął wczoraj powieki, w ośmdziesiątym roku życia. Długi ten szereg lat spędził on wśród pracy zawodowej, już to jako właściciel księgarni, którą zrazu sam a następnie do spółki z szwagrem swym ś. p. Karolem Wildem prowadził, już to jako szef istniejącej do dziś dnia drukarni, którą w r. 1847 założył, a z pod której pras wychodziły w swoim czasie najpoważniejsze i starannie wykonane druki polskie, tak, że i dziś jeszcze, oficyna Winiarza liczy się do pierwszorzędnych we Lwowie.

Jego zasługę stanowi pierwsze wydanie komedyi Aleksandra hr. Fredry, jego zabiegom i inicyatywie, winne były byt swój czasopisma polityczne „Gmina" i „Świt", tudzież „Dzwonek" jedno z najlepiej redagowanych pism ludowych, które śp. Edward Winiarz z niemałym nakładem, przez długi szereg lat wydawał. Trudno, w krótkiej notce, objąć wszystkie pola działalności fachowej i obywatelskiej zmarłego, trudno wyliczać to wszystko, co z wydawniczych publikacyi jemu byt swój zawdzięczało. Dodamy więc jeszcze tylko, że imię zmarłego zapisało się niemniej trwale i zaszczytnie na kartach miasta Lwowa, w którego Radzie przez lat 20 zasiadał; w historyi Zakładu ociemniałych którego był wiceprezydentem; w czynnościach Izby handlowej, której był długoletnim członkiem.

Rok 1848 porwał go urokiem rzuconych w nim haseł wolności i miał w nim czynnego uczestnika, a rok 1863 wydarł mu z pośród żyjących dzieci, najstarszego syna Edwarda, który poległ w oddziale Czachowskiego. Nie szczędził mu więc los i ciężkich krzyżów, bo wśród nich był także i skon żony, która go poprzedziła do lepszego świata, jednak umiał on je, jak na chrześcijanina przystało, dźwigać bez szemrania i skargi. Z drugiej strony, Bóg wynagradzał jego poczciwą pracę. Dał mu zebrać znaczny majątek, dał mu zacną kochającą małżonkę, dał mu poczciwe i przywiązane dzieci, dał mu wreszcie skon lekki — jaki daje tylko wybranym i sprawiedliwym. Niechże więc i ta ziemia ojczysta, której tak gorąco służył, lekką mu będzie, a [illegible] R. I. P.

Tętno. Dr. Bugnier-Cerbean określa prawidłowe tętno (puls) w rozmaitych okresach lat w sposób następujący: Tętno noworodka bywa dwa razy szybsze, niż tętno matki. Do 14 roku życia zmniejsza się ono co 5 uderzeń. Jeżeli oznaczymy wiek przez A. wówczas szybkość tętna wynosi 140—5 A, czyli, że n. p. w 10 r. życia tętno uderza 90 razy na minutę. Poczynając od roku 45 życia, tętno co 2 lata przyspiesza o jedno uderzenie.

Teatr. Dziś we środę (26 bm.) o godzinie 7 wieczorem po raz drugi: „Dwie Eleonory", komedya w 4ch aktach Pawła Lindaua. — Jutro we czwartek „Hugenoci", opera w 4 aktach Meyerbera, z pp.: Warmuthem, Bernardem, Jeromimem, Zegarkowskim i panną Bussi.

Partyę królowej odśpiewa po raz pierwszy pani Anna Malinowska, która w tak wysokim stopniu występami swemi zainteresowała naszą publiczność.

Wybory do Rady miejskiej.

Wczoraj ogłoszono listy kandydatów do przyszłej Rady proponowanych przez kom. miejski, mieszczański i wyborców z osobistej kwalifikacyi. Na wszystkich trzech listach znajdujemy nazwiska 28 następujących kandydatów: Bardasz Ferdynand, kupiec; Beiser Jakób, aptekarz; Blumenfeld Henryk, aptekarz; Jerzy hr. Borkowski, właśc. realności; dr. Byk Emil, adwokat, pos. do Rady Państwa; Czerny Antoni, nadradzca Dyr. skarbowej; Duniewicz Edmund, radzca sądowy; Getritz Aleksander, introligator; baron Roman Gostkowski, profesor politechniki; dr. Józef Gostyński, lekarz; Gros Ferdynand cukiernik; Heppe Edward, inżynier kolei państw; Janowski Józef, architekt; Jonasz Maurycy, bankier; Klimowicz Jan, ogrodnik; Kochanowski Andrzej, aptekarz; Lewicki Józef, radzca sądowy; Łukawski Wojciech, propinator; dr. Małecki Antoni, dyr. zakładu Ossolińskich; Markiewicz Stanisław, kupiec; ks. Mazurak Andrzej, kanonik; Mikolasz Juliusz, fabrykant; Mochnacki Edmund, prezydent miasta; Rutkowski Jan, inżynier; dr. Strojnowski Edward, lekarz; Szpetmański Franciszek, dyr. szkoły ludowej; dr. Szpilman Józef, profesor szkoły weterynaryi; Zacharjewicz Julian, prof. politechniki; Zima Franciszek, dyr. Kasy Oszczędności.

Poniższa zaś tabella wskazuje kandydatów, którzy nie są wspólni wszystkim trzem listom:

Komitet miejski.

Baczyński Aleksander rektor sem. gr. kat.
Baczewski J. A. właść. fabr.
Barszczewski Tomasz rzeźnik
Baumann Mojżesz, kupiec
Chorzemski Marcin, radzca sądowy
Ciuchciński St. blacharz
Czapczyński Piotr, kuśnierz
Czeszer Józef, dr. adwokat
Dąbrowski Wincenty, szewc
Dulęba Władysław dr., adwokat
Dziedzicki Ludwik dyr. sem. naucz. żeńsk.
Dzikowski Alfred, kupiec
Elsner Alfred dyr. kol. państw.
Epstein Maks, przemysłowiec
Gerstman Teofil, dr dyr. szk real
Głodziński Franciszek, krawiec
Goldman Bernard, dr poseł sejm.
Gubrynowicz Władysław, księgarz
Herschman Edwin, dr. sekr. banku
Horowitz Samuel, przeł. zboru żyd
Ilnicki Bazyli, ks dyr. gimn. rusk.
Janowicz Krzysztof, właśc. hotelu
Ihnatowicz Jan, przemysłowiec
Kędzierski Zygmunt, budowniczy
Kordys Franciszek, krawiec
Klein Robert, właśc. browaru
Krach Jan, murarz
Krasucki Mikołaj, urz. asek.
Krówczyński Żegota, dr. lekarz
Lang Justyn, urz. Tow. kred.
Machayski Edward, kupiec
Małachowski Godzimir, dr. adwok
Marchwicki Zdzisław, dr. dyr. banku
Marschall Fr., powroźnik
Maryański Aleksander, dr. adwok.
Marynowski Edward, sekr. banku
Mayer Natan, młynarz
Michalski Michał, kowal, pos sejm.
Mozer Franciszek, krawiec
Mussil Adolf, chemik
Pawłowski Mikołaj, ks prob. św. A
Peredyatkiewicz Andrzej, cieśla
Piepes Jakób, aptekarz
Piętak Leonard, dr. prof. Uniw.
Pisek Wilhelm, dr. lekarz
Platowski Stanisław, krawiec
Podłowski Adolf, rzeźnik
Pohlmann Emil, nadinż. kol.
Przybylski Karol, restaurator
Radziszewski Bron., dr prof Uniw.
Ramułt Baldwin Ludwik, architekt
Riedl Edmund, kupiec
Roszkowski Gustaw, dr. prof Uniw.
Russmann Ignacy, kupiec
Rawski Wincenty, architekt
Schaff Szymon, dr adwokat
Schayer Karol, kupiec
Sembratowicz Michał introligator
Silbermann Adolf, piekarz
Sokal Henryk, bankier
Solecki Józef, prof. szkoły realnej
Sołtyński August, rew. kol. państw
Stebelski Piotr, dr. sędzia
Stokowski Apolinary, urz. Tow. kr.
Syroczyński Leon, inżynier
Świsterski Wiktor, stolarz
Szaraniewicz Izydor, dr. prof. Uniw.
Więckowski Lubin, kontrol. poczt.
Wasilewski Adolf, ks. proboszcz
Thom Leon, właśc. młyna parowego
Tyniecki Władysław, prof. Uniw.

Komitet mieszczański.

Barszczewski Tomasz, rzeźnik
Bielański Władysław urz. asek.
Bigo Jan, urz. poczt.
Bisanz Gustaw, prof. pol.
Bliziński dr Kazimierz, adwokat
Bodyński Maksmilian, radzca
dr. Ciesielski Maryan, urzędnik kol. państw.
dr. Ciesielski Teofil, prof. uniw.
Cirok Jan, rękawicznik
Długoszowski Bolesław, inż. cyw.
Dybuś Feliks, budowniczy
Dzędzielewicz Antoni, adwokat
Dzieślewski Waleryan, inż. kol.
Fedunio Klemens, introligator
Flaczyński Wilhelm, krawiec
Fredrich Edward, mydlarz
Gall Maurycy, murarz
Glasgal Abraham, stolarz
Gottlieb Henryk, adwokat kraj
Grafl Emil, pastor
Gryziecki Feliks, dr. prof. uniw.
Haber Jan, ks. przeor OO. Karm.
Hainbach Herman, mydlarz
Hillich Marcin, ogrodnik
Hołowkiewicz Emil, lustr. domen
Jahner Alfred, dr. prof gimn.
Jankowski Józef, masarz
Jekeles Maurycy, dr. adwokat
Kiselka Karol, wł. browaru, prezes Izby handl
Kruk St., stolarz
Kulczycki Roman, dr. dyr. Kasy chorych
Kuźniewicz Wincenty, budowniczy
Lachowski St., urz. apelacyi
Lam Henryk, dyr zakł ubezp. od wypadków
Łękawski Kazimierz, dyr. urz pom. Sądu kraj.
Lilien Edward, dr. adwokat
Lisiewicz Józef, rzeźnik
Mayer Nathan, młynarz
Mardyrosiewicz Jan, ks. kan. k. orm
Mehrer Henryk, dr. lekarz
Mikoliński Bolesław, krawiec
Mrazek Bronisław, piekarz
Nahirny Bazyli, technik
Najwerek Tomasz, propinator
Orzyszkiewicz Zdzisław, wł. realn
Pachole Franc., urzęd. cł wy
Piotrowicz Zygmunt, mechanik
Potocki Jan, szewc
Rawer Karol, prof gimn
Reiss Albert, adwokat kraj.
Rewakowicz Henryk, właśc. realn.
Rudnicki Ludwik, dyr. szkoły na Pasiekach
Rybowski Mikołaj, dyr. szk. lud.
Sokal Henryk, bankier
Świsterski Wiktor
Szaraniewicz Izydor
Schirmer Józef, piekarz
Sielski Feliks dr. lekarz
Skarbek Ludwik, stolarz
Sołtysik Tomasz, profesor gimn.
Sprecher Jakób, kupiec
Stachiewicz Teofil, dr. lekarz
Schapira Henryk, rytownik
Suchiewicz Włodz., prof. szk. real
Walachiewicz Michał
Wallach Witołd, kupiec
Wang Julian, przemysłowiec
Weigel Józef, dr. lekarz
Thom Leon
Töpfer Naftuła, propinator
Torkiewicz Leon, ks. gr. kat. kan.

Komitet wyborców z osobistej kwalifikacyj

Baczewski J. A.
Bisanz Gustaw
Bliziński Kazimierz dr.
Bodyński Maks
Bodaszewski Łukasz inż. cyw.
Chorzemski Marcin, radzca sąd.
Ciuchciński St. blacharz
Czapczyński Piotr, kuśnierz
Ciesielski Teofil dr. prof. uniw.
Dąbrowski Wincenty, szewc
Dulęba Władysław dr. adwokat
Dziedzicki Ludwik
Dzikowski Alfred kupiec
Długoszowski Bol.
Dzędzielewicz Antoni, dr. adwokat
Dzieślewski Waleryan
Dziwiński Placyd prof. pol.
Drexler, kupiec
Głodziński Fr., krawiec
Goldman Bernard, dr.
Gubrynowicz Wł., księgarz
Grafl Emil
Gryziecki Feliks, prof. uniw.
Herschman Edwin, dr.
Horowitz Samuel
Hołowkiewicz Emil
Janowicz Krzysztof
Jekeles Maurycy
Kędzierski Zygm.
Krówczyński Żegota, dr.
Kiselka Karol
Korzeniowski St., ks. proboszcz
Kiernik Franc., radzca sąd.
Kubala Ludwik, dr. prof gimn.
Lang Justyn
Machayski Edward
Małachowski Godzimir, dr.
Marchwicki Zdzisław, dr.
Mardyrosiewicz Jan, ks. kan.
Mikoliński Bolesław
Mahl Jakób, dr. lekarz
Malewski Tytus, przemysłowiec
Ogonowski Aleks., dr. prof. Uniw.
Pawłowski Mikołaj
Piepes Jakób, apt.
Piętak Leonard, dr.
Pisek Wilhelm, dr.
Pachole Franciszek
Przetocki Wacław, inżynier
Pomianowski Aleksander, dr. adw
Ramułt Ludwik
Roszkowski Gustaw dr
Rawski Wincenty
Rawer Karol
Schayer Karol
Sobieski Józef
Sołtyński August
Stebelski Piotr, dr
Stokowski Apolinary
Syroczyński Leon
Sielski Feliks
Schapira Henryk
Więckowski Lubin
Wasilewski Adolf, ks
Wang Juliusz
Weigel Józef, dr.
Wurst Karol, dr notaryusz
Tyniecki Władysław
Tabaczyński Stan., dr. adw.
Tuszyński Józef, inżynier

Żydów między proponowanymi kandydatami jest na liście miejskiej 18, mieszczańskiej 16, a na liście komitetu wyborców z osobnej kwalifikacyi jest żydów 12.

Oprócz powyższych list ogłoszono jeszcze wczoraj czwartą listę, złożoną przez właścicieli realności, a zalecaną i podpisaną przez prof. dra Ciesielskiego. Jest to kombinacya z list poprzednich.

Komitet wyborców z osobistej kwalifikacyi prosi nas o doniesienie, iż dr. Edward Feiles, adwokat, umieszczony na liście komitetu, zrzekł się kandydatury do Rady miejskiej. W miejsce jego wpisał komitet na listę proponowanych kandydatów p. Emila Grafla, pastora ewangielickiego.

Żydzi biorą także żywy udział w agitacyi wyborczej i dziś rano rozesłali po żydowsku pisane kartki, z ostrzeżeniem do swych współwyznawców, aby nie głosowali na pp.: Heppego, Markiewicza, Kordysa i Świsterskiego jako antysemitów.

Literatura i Sztuka.

* **Opera** Halka grana wczoraj, niesłusznie i niezasłużenie skazaną była na to, by jej słuchało szczupłe ledwie grono miłośników śpiewu i muzyki narodowej. Wykonanie bowiem nie wiele pozostawiało do życzenia, a częstokroć sprawiało prawdziwą satysfakcyę. Idąc jednak porządkiem rzeczy, zaprotestować należy przeciw złemu odegraniu uwertury, która chociaż napisana bezpretensyonalnie, nie dopuszcza monotonnego rzempolenia, którego dewizą jest, byle dojść jak najprędzej i bez przypadku do końca. W dalszym ciągu opery nie było wyraźnej potrzeby uczynić komukolwiek podobny zarzut, a chyba powtórzyć należy tylekrotnie wyrażane pragnienie lepszych chórów.

P. Taborski, barytonista oper niemieckich, śpiewał partyę Janusza, jako gość. Trudno sobie wyrobić po pierwszym zaraz występie stanowcze zdanie o jego głosie i śpiewie, poprzestać zatem należy na razie na zaznaczeniu, że grę jego cechuje pewna swoboda i ruchy pełne elegancyi, a okoliczność ta wraz z sympatyczną powierzchownością śpiewaka zdolne są usposobić dlań słuchacza sympatycznie.

P. Kasprowiczowa, jako Halka, cieszyła się ogromnym a zasłużonym sukcesem. Partya ta odpowiada najzupełniej jej zdolnościom, temperamentowi i poczuciu artystycznemu. Zawahaćby się należało z wypowiedzeniem, czy charakter jej głosu nie zostaje pokrzywdzonym pewnymi zwrotami nie dość szczęśliwymi a nawet nieefektownymi, lecz toby mogło zawieść do czynienia zarzutów kompozytorowi. Te byłyby stanowczo przedwczesne. Tem większa zasługa artystki, która z owych trudności, leżących poza zakresem jej wpływu, wychodziła zwycięsko. Scenę w akcie czwartym odśpiewała nieporównanie dobrze, wlewając w kołysankę wiele prawdziwego uczucia a w recitativa i aryę końcową nie mało szczytnego ognia. Pragnąćby należało by i pewne szczegóły natury technicznej, jak n. p. gruppety, wychodziły w wykonaniu śpiewaczki z większą lekkością i równiej. Niemniej też obcymi być jej powinny pewne naleciałości (usadowienie się na tonie, dalej pewien rodzaj deklamacyi, który końcówkę żeńską frazesu oddaje z dwu szybko po sobie następującymi a silnymi akcentami), którymi przejęła się mimo swej wiedzy, nie zawsze mając przed oczyma dobre wzory do naśladowania. Są to zresztą drobnostki które w obec wielu a wielu zalet głosu i śpiewu nie zaważą.

P. Jeromin (stolnik) zadowolnił jak zawsze i tym razem słuchacza bardzo; efekt wywołany owacyą w akcie pierwszym był niepośledni. Sympatycznego śpiewaka darzono długotrwałymi oklaskami.

Również z wielkiem powodzeniem śpiewał p. Jerzyna partyę Jontka. Śpiewak wywołuje swą znakomitą deklamacyą zawsze wielkie wrażenie; akcentuje tak przekonywująco i z takim ogniem, że w tej mierze stanąć może śmiało obok dobrego śpiewaka. Każdy nadto przyzna, że kompozycye Moniuszki mają w nim doskonałego wykonawcę. Powinien jednak wstrzymać się od powtarzania aryi tak forsownej, jak „Szumią jodły", — której wykonanie kosztuje niemało.

P. Skalska i p. Kiczman przyczyniali się wiele do udatności przedstawienia. *M. Sołtys.*

Część ekonomiczna.

§ **Z wiedeńskiego targu na bydło.** Na poniedziałkowy targ przypędzono bydła rzeźnego 3267 sztuk opasowego i 328 sztuk chudego. Razem 3595 sztuk. Pomiędzy temi przypędzono z Galicji 289 opasowych i 22 sztuk chudych z Bukowiny 73 sztuk bydła opasowego. Ogółem przypędzono o 294 sztuk więcej, niż zeszłego tygodnia, a z samej Galicji o 12 więcej. Nie sprzedano 26 sztuk. Popyt był słaby. Ceny spadły się w porównaniu z zeszłotygodniowemi od 1—2 zł.

Płacono: galicyjsko-bukowińskie woły opasowe po 53·— do 60·—, za towar przedni po 61·— do 62·—, wyjątkowo po —·— do —·—; węgierskie woły opasowe po 54·— do 62·—, za towar przedni po 63·— do 65·00, wyjątkowo po —·— do —·—; z innych krajów koronnych woły opasowe po 54·— do 64·—, za towar przedni 65·— do 69·—, wyjątkowo po 70.— do —·—; krowy po 20·— do 33·—; staduiki po 23·— do 33·—; bawoły po 18·— do 28·— zł. za 100 kilogr. żywej wagi. Bydło chude od 22 do 98 zł za sztukę.

Telegramy „Przeglądu"

Wiedeń 27 stycznia. Cesarzowa Elżbieta cierpi na reumatyzm, także arcyksiężna Walerya jest od kilku dni cierpiąca. Z tego powodu nie mogła cesarzowa pojechać do łoża chorej swej matki księżnej Ludwiki i z porady lekarzy nie mogła również pojechać na jej pogrzeb.

Wenecya 27 stycznia. Międzynarodowa konferencya sanitarna przyjęła ogólny regulamin sanitarny, regulamin dla przejazdu parowców przez kanał suezki podczas kwarantany, regulamin dla służby sanitarnej w miejscach odpustowych i wreszcie uchwaliła, iż należy utworzyć osobny korpus straży sanitarnej na Wschodzie.

Petersburg 27 stycznia. *Nowosti* donoszą, że Rada państwa odroczyła ostateczne załatwienie nowej ustawy o żydach i zażądała niektórych zmian w niej.

Berlin 27 stycznia. Parlament niemiecki przyjął w trzeciem czytaniu traktat handlowy, zawarty z Szwajcaryą i rozpoczął drugie czytanie projektu ustawy o ulgach cłowych dla zboża, znajdującego się w niemieckich magazynach transitowych.

Rzym 27 stycznia. Kardynał Ledochowski zamianowany został prefektem kongregacyi de propaganda fide, w miejsce zmarłego kardynała Simeoniego.

Bern 27 stycznia. Szwajcarska rada narodowa przyjęła jednogłośnie traktaty handlowe zawarte z Niemcami i Austro-Węgrami.

Berlin 27 stycznia. Z powodu wybuchu zarazy pyskowej i racicowej, zamknięto tutejszą centralną targowicę bydlęcą dla wszelkiego handlu.

Na wczorajszem posiedzeniu wieczornem przyjął parlament w trzeciem czytaniu konwencye zawarte z Austryą i Włochami w sprawie wzajemnej ochrony patentów, wzorów i znaków fabrycznych.

Turyn 27 stycznia. Z powodu demonstracyj studenckich zarządził senat akademicki zamknięcie tutejszego uniwersytetu.

Belgrad 27 stycznia. Zapewniają, że minister wojny Praporcetowicz podał się do dymisyi.

Rzym 27 stycznia. Papież prezydował wczoraj przez półtrzeciej godziny kongregacyi, obradującej nad kanonizacyą mnicha zakonu Redemptorystów Majelli'ego.

Monachium 27 stycznia. Zwłoki księżnej Ludwiki pochowane zostaną w Tegernsee. Teatry dworskie zamknięto.

Wiedeń 27 stycznia. Arcyksiężna Marya Walerya powiła dziś rano córkę. Matka i dziecko mają się dobrze.

Cesarz i arcyksiążę Franciszek Salwator otrzymali życzenia od arcyksiążąt i arcyksiężnych. Cesarzowa czuwała przez całą noc przy łożu arcyks. Waleryi.

Petersburg 27 stycznia. Stan zdrowia carowej pogorszył się znów, gdy dowiedziała się o śmierci wielkiego księcia Konstantego. Lekarze nie pozwalają jej wychodzić z pokoju.

Berlin 27 stycznia. W sejmie pruskim toczyła się wczoraj dalej debata nad ustawą szkolną. Richter oświadczył, że liberałowie uważają tę ustawę jako wypowiedzenia im walki kulturnej, którą podejmują i nie sporzną, dopóki ustawa ta usuniętą nie zostanie. Minister oświaty bronił ustawy. Przedewszystkiem odparł minister zarzut, podniesiony przez dzienniki liberalne, iż jeden z członków gabinetu a mianowicie minister skarbu Miquel był przeciwny tej ustawie. Twierdzenie to jest fałszem. Ustawa ta nie ma w ministerstwie ani jednego przeciwnika, cały gabinet przedłożył ją cesarzowi i solidarnie broni jej w sejmie. — W dalszym toku swej mowy zbijał minister zarzuty, jakoby ustawa ta przeszkadzała wyrabiać w dzieciach samodzielność myślenia.

Przemawiali jeszcze pastor Stöcker za ustawą, a Kardoff przeciw niej, poczem odroczono obrady do czwartku.

Wiedeń 27 stycznia. Dwa nieznane indywidua, wydające się za asystentów prof. Billrotha, usiłowały zmissyfikować redakcye tutejszych pism, podając im wiadomość, że prof. Billroth otrzymał z Sofii telegram o śmierci Stambułowa. Zapytano się więc wprost o to prof. Billrotha, który zaprzeczył tej wiadomości. W ten sposób odkryto, iż owi dwaj nieznani panowie chcieli wprowadzić w błąd redakcye, w celu wywołania przez wiadomość o śmierci Stambułowa zniżki na giełdzie.

Członek Izby panów, baron Haber-Linsberg, umarł.

Nadesłane.

Dla naszych prenumeratorów we Lwowie dołączamy listę kandydatów do przysłej Rady miejskiej, ułożoną przez komitet wyborców z osobistej kwalifikacyi.

Wspomnienie pośmiertne.

Dużo ofiar influenca w ostatnich czasach zabrała, wiele rodzin w żałobę pogrążyła.

Jedną z ofiar tej nieszczęsnej choroby jest zmarła w dniu 11 bm. w Krakowie Józefa Gorczyńska. Cichy był jej żywot jak na prawdziwą Polkę przystało. Owdowiawszy w r. 1876 po śmierci najlepszego męża śp. Adama Gorczyńskiego, usunęła się prawie zupełnie w zacisze domowe, unikała ludzi i prawie zapomniano o niej. Skądże pochodzi, że tak liczny orszak odprowadzał ją na miejsce wiecznego spoczynku, a w tym orszaku oprócz wielu dawnych znajomych, oprócz włościan z dóbr nieboszczyka męża, tak wielka ilość osób nikomu nawet z rodziny nieznanych? Byli to biedni, którzy swej opiekunce tym sposobem przynajmniej pragnęli okazać swoją wdzięczność. Bo też nieboszczka od czasu swojego wdowieństwa oddała się cała ubogim. Dla potrzebujących drzwi jej mieszkania od rana do nocy stały otworem, a żaden biedny nie odszedł od nich z próżnemi rękami. Z tego względu znaną była w Krakowie. Prośby o wsparcie piśmienne tak z miast jakoteż i z prowincyi, któremi ją formalnie zasypywano, zawsze pożądany odnosiły skutek; a robiła to wszystko tak cicho, w tak ewangieliczny sposób, jakby się wstydziła tych dobrych uczynków.

Była córką Józefa i Zofii ze Signiów Skórskich właścicieli dóbr Rymanowa. Dzieckiem będąc straciła ojca i wychowywała się przy matce w Rymanowie i we Lwowie. Od dziecka nauczyła się kochać ojczyznę miłością szczerą i do ofiar skłonną. W Rymanowie bowiem w r. 1831 bywał liczny zjazd obrońców Ojczyzny, że tylko wspomnę jenerała Dwernickiego, który dłuższy czas tam przebywał.

W r. 1862 aczkolwiek była przeciwną powstaniu i bolała nad tem nieszczęściem, nie szczędziła ofiar wraz ze swym nieodżałowanym małżonkiem. Choć mieszkała wówczas przeważnie na wsi, gdzie we dworze roiło się prawdziwie od powstańców, mieszkanie jej w Krakowie było stałą gospodą dla wybierających się lub wracających z pola nieszczęśliwej walki, którzy tak w Brzeźnicy jak w Krakowie zawsze hojnie na drogę bywali zaopatrywani.

Małżonce śp. Adama Gorczyńskiego nie mogła być obojętną literatura i sztuki piękne, to też wspierała jedno i drugie; co tylko znakomitszego ujrzała na półkach księgarskich, musiało się znaleść i u niej, a do końca życia była stałym członkiem Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych, interesując się żywo tą instytucyą, do której powstania jej śp. mąż nie mało się przyczynił. Jednym z głównych rysów jej charakteru była miłość prawdy bezwzględnej i wstręt do obłudy nawet towarzyskiej, dozwolonej, którego przezwyciężyć w sobie nie mogła, chociaż czuła, że tem niejednego może sobie zniechęcić. Każdy jednak, kto ją bliżej poznał, nie mógł jej nie kochać i nie szanować, tak jak na to ze wszech miar zasługiwała. Poszła po zapłatę swego cnotliwego życia do Sądu Najwyższego.

Sit ei terra levis!

2803 ***.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 27 stycznia godz. 1 min. 40.

Akcje kred.	310 62	Węg. kolej półn. wschodn.	198 50
Alpiny	62 50	Wiedeńskie losy kom.	151.50
Kredyty węg.	345 75	Akcje tyton.	164 75
Anglobanki	162 75	Gal. obl. indem.	104 75
Uniony	241.—	Elbethale	236·—
Ludwiki	211 25	Landerbanki	211·—
Nordbany	88 —	Renta zł. węg.	108 30
Lombardy	92·—	Bankvereiny	116·—
Losy tureckie	34·—	Renta węg. p.	102·85
Staatsbahny	295 75	Ruble	1·15·50
Czerniowieckie	248 50		

Usposobienie osłabione.

Lwów. Z Izby handlowej 27 stycznia 1892.

1. Akcje za sztukę bez kupony ciężkiego bez dywidendy	płaca	żąda
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	209 50	212 50
„ lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	[illegible]4 0	247 50
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	318 —	323 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	2 6 —
2. Listy zastawne za 100 zł		
Banku hip. galic. 5% 40	100 35	101 05
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	107 5	10[illegible] 20
Banku hip. 3½% wa. los. w 50 lat.	98 30	99 —
Banku krajowego 4½% wa.	98 50	99 20
Tow. kred. galic. 4% „ nieokr.	96 70	97 40
„ „ „ 4 „ „ 41½	95 1	95 8
„ „ „ 4½ „ „ 52 l.	99 40	100 10
„ „ „ 4 „ „ 56 „	94 70	95 40
3. Listy dłużne za 100 zł		
Z. „ kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	55 —	57 —
„ G. „ „ (daw. 5%) 2½% „	53 —	56 —
4. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. wa. k.	104 10	104 80
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	93 —	93 70
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	100 50	101 20
Kom. banku kraj. 5 prc. wa. I em.	100 —	10[illegible] 70
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pr. w. a.	104 50	— —
„ „ „ 1883 4½%	97 50	98 20
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	21 50	23 50
„ Stanisławowa	29 —	31 50
6. Monety		
Dukat holenderski	5.54	5.64
Napoleondor	9.32	9.42
Półimperjał rosyjski	9.50	—.—
Rubel rosyjski srebrny	1.20	1.30
„ „ papierowy	1.14 60	1.16 60
100 marek niemieckich	57.70	58.25

11)

Przy zamkniętych drzwiach

POWIEŚĆ

przez

Annę Katarzynę Green.

Przetłomaczyła z angielskiego p. Eugenia Żmijewska.

(Ciąg dalszy).

— I cóż mam pani na to odpowiedzieć? — mówił doktor, odprawiając skinieniem człowieka, który mu dopomógł w przyniesieniu zwłok. — Wolała śmierć od wesela!

Agent przyglądał się z pozorną obojętnością całej tej scenie.

W chwili, gdy doktor zbliżał się do drzwi, aby wręczyć zapłatę swojemu pomocnikowi, ukazał się w nich obcy jakiś człowiek.

— Kto pan jesteś? — spytał ostro doktor Molesworth.

— Jestem agentem policyjnym — odparł nieznajomy i chciał jeszcze coś dodać, lecz spostrzegł pana Gryce i poznał w nim odrazu swojego zwierzchnika.

Pan Gryce zaledwie zwrócił uwagę na nowoprzybyłego; nie spuszczał z oka doktora, na którym słowo „agent" zrobiło widoczne wrażenie Naprzeciwko wisiało lustro i pan Gryce dojrzał w niem na twarzy Moleswortha wyraz niepokoju, jakby przerażenia i winszował sobie w duchu ciekawości, która go przywiodła w te progi.

Lecz pomięszanie doktora trwało krótką chwilkę. Opanował je natychmiast i zwracając się do agenta, rzekł, ostro:

— Policya nie ma tu nic do czynienia. Ta młoda osoba zażyła truciznę i umarła. Dałem już o tem znać *coronorowi* *).

— Daruje mi pan — rzekł agent pokornie — przysyła mnie tu właśnie *coroner*. Ponieważ sam nie może się stawić, aż dopiero jutro rano, kazał mi przepędzić noc przy zwłokach. Jest to we zwyczaju w podobnych wypadkach

— Nikt nie ma prawa czuwać przy zwłokach tej biednej dziewczyny, oprócz mnie — zawołała gospodyni z serdecznem oburzeniem. — Jestem kobietą i moje miejsce tutaj, przy trupie kobiety. Nie jest ona żadną moją krewną, lecz kochałam ją, jak córkę, a i ty, doktorze, masz zapewne cześć dla jej pamięci; odpraw tego człowieka, zadługo już znosiłam go w moim domu.

I mówiąc to, z iście macierzyńską troskliwością przykryła płaszczem twarz zmarłej

— Ależ pani — protestował nowoprzybyły.

— Ja jej to wytłómaczę — przerwał mu doktor.

I w kilku słowach przedstawił gospodyni, że w wypadkach nagłej śmierci, *coroner* miał obowiązek natychmiast po śmierci obejrzeć trupa, a skoro obecnie formalność ta musiała być odłożona, matka nawet nie miałaby prawa opierać się dozorcowi, ustanowionemu przez *coronera*.

— A zatem — ciągnął dalej doktor — pozwolisz pani człowiekowi temu pozostać, ja także przepędzę noc przy zwłokach, gdyż nie mniej od pani pragnę po śmierci nawet otoczyć należnym szacunkiem kobietę, którą chciałem poślubić za życia.

Gospodyni wstrząsnęła głową z widocznem niezadowolnieniem, lecz nie protestowała już dłużej.

Doktor Molesworth wskazał krzesło przedstawicielowi *coronera*, spoglądając z pod oka na pana Gryce.

Nagle w sieni dały się słyszeć kroki i do pokoju wszedł drugi jakiś nieznajomy.

— Cóż to wszystko znaczy? — zawołał doktor — czyżby pozostawiono otworem drzwi wchodowe?

Przechodząc obok nowoprzybyłego zamknął je na klucz i powróciwszy do pokoju, zapytał, co go tu sprowadza?

Nieznajomy, szczuplejszy jeszcze i młodszy od swego poprzednika, wyjął z kieszeni książeczkę i ołówek.

Było to dostatecznem. Doktor Molesworth poznał w nim od razu reportera i dał folgę swemu zniecierpliwieniu.

— Jesteś pan intruzem! — zawołał. — To dom prywatny i nikt pana nie upoważniał do zjawienia się tutaj. O nieszczęściu, które się zdarzyło, nie objaśnię pana ani słowem.

Lecz młodzieniec nie łatwo dawał się zbijać z tropu.

— Nie sądź pan, abym opuścił taką gratkę — rzekł. — Dziewczyna ta umarła nagle w powozie... czytająca publiczność ma prawo dowiedzieć się, a ja mam obowiązek uwiadomienia jej, jak to się stało. Czy narzędziem samobójczem był nóż, czy też...

— Łotr! — szepnął przez zaciśnięte usta doktor Molesworth. — Zasługujesz pan, abym cię wyrzucił za drzwi, lecz ukarzę cię w inny sposób: zmuszę cię do powiedzenia prawdy, co uczynisz zapewne po raz pierwszy w życiu.

I zwracając się do agenta, rzekł:

— Zapamiętaj pan, co mu powiem; jeśli zmieni choć jeden szczegół, postaram się, aby utracił miejsce. Wiem, w którym dzienniku on pracuje, znam redaktora i nie jest to czcza pogróżka. A teraz może słuchać: Ta młoda osoba, nazwiskiem Mildred Farley, miała mnie poślubić dziś wieczorem. Ponieważ była sierotą, bez przyjaciół — daruj mi, pani Olney, powinienem był powiedzieć: bez krewnych — i czuła się niezdrową, sądziła, iż najwłaściwiej będzie, jeśli ceremonia ślubu zostanie dopełniona w hotelu. Przystałem na to i poczyniłem wszelkie potrzebne ku temu kroki. Lecz była ona bardziej cierpiącą, niż sądziłem. Symptomata gorączki, które zauważyłem popołudniu, zwiększyły się szybko po mojem odejściu, a gdy powróciłem przed naznaczoną na ślub godziną, nie znalazłem już jej. Umknęła, pozostawiając piśmienne, a zupełnie bezładne objaśnienie. Zaniepokojony tem mocno, wskoczyłem do mojego faetonu i jeździłem po rozmaitych ulicach, upatrując jej wszędzie. Nie znalazłem jej, a przypomniawszy sobie bardzo ważną receptę, którą obiecałem dać jednemu z moich pacyentów, wysłałem z nią furmana i wziąwszy lejce do rąk, skierowałem konia ku domowi, gdy nagle spostrzegłem jakąś kobietę, siedzącą na schodach przy Dwudziestej Drugiej ulicy. Uderzyło mnie coś w jej postawie i jakkolwiek nie wierzę w cuda, uważam to jednak za natchnienie Boskie, żem wyskoczył z powozu i zbliżył się do niej. Rzeczywiście poznałem w niej Mildre Farley. Była bardzo chora i nie poznała mnie wcale. „Spać mi się chce" — szepnęła, zwieszając główkę na moje ramię. Wziąłem ją na ręce i w tejże chwili usłyszałem brzęk stłuczonego szkła, jak gdyby jaka flaszeczka upadła na kamienne schody i rozbiła się o nie; doleciał mnie przytem ostry zapach trucizny, znanej pod nazwą kwasu pruskiego. Zaniepokojony coraz bardziej, zaniosłem chorą do faetonu i jechałem co koń wyskoczy ku domowi. Wkrótce jednak po nieomylnych symptomatach poznałem, że śmierć zbliża się do nieszczęśliwej dziewczyny. Wysiadłem przy aptece na rogu ulicy Dziewiętnastej, pozostawiwszy dogorywającą w faetonie i prosiłem jednego z uczniów, aby pomógł mi ją wnieść do apteki. Lecz było już zapóźno; podczas mojej nieobecności wyzionęła ducha

— Biedne dziecko! — zawołała, wybuchając płaczem, gospodyni, a w żalu jej było tyle szczerości, że nawet reporter uczuł pewne współczucie.

— Należy wyświetlić — ciągnął dalej doktor — gdzie się zaopatrzyła w truciznę. Kupiła ją może po wyjściu z hotelu, lub też miała ją tam ze sobą, jako lekarstwo. W takim wypadku mogła zażyć zbyt wielką dozę, nie wiedząc nawet, że naraża się na śmierć niechybną. Wszystko to jest możebnem, lecz to tylko wiem, że byłem jej doktorem i nie przepisywałem jej wcale kwasu pruskiego; organizm jej nie potrzebował takiej trucizny.

— I to wszystko? — zapytał skwapliwie reporter.

— Masz materyał na sensacyjny artykuł — odparł ostro doktor — trzeba coś zostawić na przyszłość.

Rad nie rad, reporter musiał poprzestać na takiem objaśnieniu.

Po jego odejściu, doktor Molesworth zwrócił się do p Gryce.

— A któż pan jesteś? — spytał

— Jestem człowiekiem chorym, zaledwie trzymam się na nogach — odparł agent, przybierając postawę zgrzybiałego starca — chciałem właśnie prosić którego z panów, aby raczył sprowadzić mnie ze schodów.

— Cierpisz pan — podchwycił doktor, który nie był złym człowiekiem w gruncie.

— Tak, zdaje mi się, że mam reumatyzm w żołądku; przyszedłem pana prosić, abyś mi przepisał opium lecz nie mogę zatrzymywać się dłużej. Niepokoiliby się o mnie w domu. Zresztą czuję się trochę lepiej.

Całe jego zachowanie się było tak naturalne, tak zastosowane do roli, jaką na siebie przyjął, że doktor Molesworth, bez cienia podejrzenia, chciał mu podać rękę, lecz wyprzedził go wysłaniec *coronera*.

— Pozwól mi pan się wyręczyć — rzekł dobrodusznie — umiem się obchodzić ze staruszkami.

I skłoniwszy się z uszanowaniem przed swoim zwierzchnikiem, wyprowadził go ostrożnie

Skoro tylko drzwi zamknęły się za nimi, młodszy agent szepnął do starszego:

— Jakież dostanę rozkazy? Czy widzisz pan w tem wszystkiem co podejrzanego?

— Miej baczność na wszystko — brzmiała odpowiedź — i niech cię nie obraża, jeśli przyszlę tu jeszcze kogo innego.

Ze słowami temi staruszek oddalił się chwiejnym krokiem.

VII. Na tropie.

Pan Gryce powziął podejrzenia. Za podstawę służyło mu jedno tylko spojrzenie, lecz spojrzenie to było wymowne

Skoro człowiek unika wzroku agenta policyjnego, niewątpliwie chce coś przed nim ukryć, a gdy to „coś" jest w styczności z otruciem młodej dziewczyny, agent obowiązany jest tropić człowieka tego dopóty, dopóki nie odkryje tego, co chcą przed nim zasłonić.

(Ciąg dalszy nastąpi)

* Urzędnik, czyniący wizyę ciał zabitych, lub schodzących ze świata nienaturalną śmiercią.

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier Braci Fijałkowskich Białoj. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hołak